Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron)

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Nr 4. Kwiecień 1910. Rok XXIX.

Przedświt

„Niepodległościowcy“.

Dziwne zaiste koleje przeżywała w ciągu kilku lat ostatnich idea niepodległości Polski. W dobie, poprzedzającej rewolucyę, istniała jedna jedyna grupa, traktująca ideę tę wrogo. Była to S. D. K. P. i L., ziejąca piekielną nienawiścią do wszystkiego, co mogło przypominać o bycie niezależnym narodu, jako o czemś pożądanem. Po za tą grupą, otwarcie antypolską, nie było nikogo, ktoby się ośmielił wystąpić przeciwko niepodległości Polski, jako przeciwko celowi politycznemu, hasłu lub ideałowi. Obok P. P. S., która zupełnie niedwuznacznie wysunęła niepodległość Polski jako postulat programowy, Narodowa Demokracya stale oświadczała się za niepodległością, młodzież endecka na swych zjazdach wielbiła ideę niepodległości, wydawnictwa N. D., przeznaczone dla ludu i młodzieży, ociekały frazesami niepodległościowymi. Ba, nawet ugodowy „Kraj“ pisał: „któryż naród nie pragnie niepodległości“!.

Ale oto zmienia się sytuacya polityczna. Powszechną martwotę zastępuje okres wrzenia przedrewolucyjnego. W społeczeństwie budzą się do życia uśpione z dawna siły, wytwarzają się nowe ugrupowania, krystalizują się nowe dążności i programy. Lecz idea niepodległości Polski nie przekształca się z ideału, hasła, dalekiego celu na punkt programu działalności bieżącej. Nawet w P. P. S. zwolennicy walki o niepodległość zostają zalani falami nowych, gromadnie do partyi napływających żywiołów — żywiołów, szybko wyzbywających się dążeń niepodległościowych i zastępujących je przez „łatwiejsze do zdobycia“ cele — republiki wszechrosyjskiej, związku federacyjnego z Rosyą itp. Partye burżuazyjne wysuwają hasła autonomii, skwapliwie wyrzekając się dążności niepodległościowych. Podczas rewolucyi i w dobie, bezpośrednio po niej następującej, my, „starzy“ pepeesowcy, byliśmy jedynymi przedstawicielami idei niepodległości Polski w społeczeństwie.

Myśmy, jako Frakcya Rewolucyjna, uratowali tę ideę z topieli państwowości rosyjskiej — tego wspólnego gruntu wszystkich bez wyjątku partyj polskich, tak otwarcie burżuazyjnych, jak i szwarcujących ideologię burżuazyjną do mas ludowych pod maską socyalistyczną. Myśmy pod hasłem walki rewolucyjnej o niepodległość poszli w lud, aby go wyrwać z pod wpływów grup antyniepodległościowych. Myśmy połączyli tę ideę nierozerwalnymi węzłami z ideą walki zbrojnej, toczonej przez masy ludowe, w imię wszechstronnie pojętych interesów ludu pracującego. Myśmy podjęli pracę uświadamiającą w kierunku niepodległościowym wówczas, kiedy kierunk ten, zdawało się, stracił był wszelką popularność i kiedy za nim opowiedziała się tylko najbardziej świadoma, najbardziej rewolucyjnie usposobiona część proletaryatu miejskiego.

W dobie rozwoju Frakcyi Rewolucyjnej byliśmy najzupełniej osamotnieni. Społeczeństwo, wpatrzone w ponętne widmo autonomii, która wydawała się urzeczywistnialną nietylko analfabetom politycznym, traktowało nas jako ekscentryków uprzykrzonych, niewiadomo poco wyciągających z archiwum pamiątek narodowych „przedawnione“, „utopijne“ hasło. Nasi byli towarzysze z „lewicy“ z karkołomną chyżością przeobrazili się na esdeków antyniepodległościowych. Narodowi demokraci w znikczemnieniu ugodowem prześcignęli ugodowców prawdziwych. Państwowość wszechrosyjska stała się punktem wyjścia dla wszystkich grup politycznych po za nami.

Tymczasem życie szło naprzód, nie licząc się z nadziejami i pragnieniami naszych „wszechrosyan“. Wichry reakcyi kontrrewolucyjnej obrywały jeden listek złudzeń po drugim. Pomimo czołgania się przed carem i rządem, pomimo wyrzekania się wszelkiego „separatyzmu“, pomimo hańbiących głosowań w Dumie, pomimo tysiącznych aktów zaprzaństwa — Rosya kontrrewolucyjna nie uwierzyła w patryotyzm wszechrosyjski Polaków, reprezentowanych przez Dmowskich, Grabskich i Koniców. Żadnych marzeń autonomicznych czy jeszcze skromniejszych! — taka była odpowiedź Rosyi rządzącej, rzucana raz po raz w twarz politykom naszych klas posiadających.

Marzenia autonomiczne, nadzieje na Dumę, złudzenia wszechrosyjskie — wszystko to legło w gruzach. Szerokie masy zwolenników polityki antyniepodległościowej zrozumiały, że oszukano je haniebnie, że ich przywódcy nie byli przezornymi politykami, lecz popełnili szereg nikczemności napróżno.

I oto zaczyna się budzić reakcya przeciwko polityce

dotychczasowej, jako jałowej i głupiej. A jednocześnie rodzi się niezadowolenie z oparcia tej polityki o grunt państwowości rosyjskiej. Zjawia się „fronda“ — wśród inteligencyi, wśród robotników i chłopów, wreszcie wśród młodzieży endeckiej. N. D. zaczyna się rozkładać. Raz po raz odrywają się od niej żywioły, które, zerwawszy z nią łączność organizacyjną, schodzą z ideowego gruntu państwowości rosyjskiej. Idea niepodległości Polski znowu wynurza się na powierzchnię dążności politycznych. „Frakcya Niepodległościowa“, „Narodowy Związek robotniczy“, „Liga Niepodległości“, rozmaite grupki frondujące — wszystkie te żywioły stoją na gruncie niepodległościowym i głoszą potrzebę szerzenia idei Polski niepodległej.

Powoli idea ta zaczyna odzyskiwać dawną popularność. Mnożą się pisma, wysuwające hasło niepodległości, większość młodzieży t. zw. „narodowej“ zaczyna przyznawać się do dążności niepodległościowych — jednem słowem roi się dziś od „niepodległościowców“ różnego rodzaju, do których ostatnio zgłosiła swój akces nawet i oficyalnie narodowo-demokratyczna „Teka“. Pismo to mówi (Nr 1, luty 1910) tonem stanowczym: „Hasło niepodległości wypisujemy na sztandarze naszym. Niepodległość jako cel, demokratyzm — powołanie ludu do pracy dla Polski i do walki o Polskę, jako metoda — oto jedyne wskazania, którym będziemy ulegać bez zastrzeżeń“.

„Bez zastrzeżeń“ płynie pan Dmowski strumieniem słowiańskim, mającym utonąć w morzu rosyjskiem. „Bez zastrzeżeń“ głoszą niepodległość jego młodzi uczniowie z „Teki“, oficyalnego wydawnictwa ugodowej N. D.

Cóż to znaczy?

Idea niepodległości odzyskała swą popularność, idea niepodległości stała się dziś — modną. Jest ona przynętą, której nie wahają się już używać i ugodowcy dla łapania naiwnej młodzieży. Jest ona środkiem szerzenia ohydnej demoralizacyi, którą N. D. zawsze posługiwała się w celu łapania mniej oryentujących się w prądach politycznych. Wszakżeż pamiętamy doskonale te czasy, kiedy „Przegląd Wszechpolski“ piętnował ideę powstania o niepodległość mianem waryackich pomysłów socyalistów na użytek czwartoklasistów, a „Polak“ w każdym numerze propagował ideę powstańczą, tak samo jak „Kiliński“ i inne pisemka, przeznaczone dla robotników. Ta sama gra rozpoczyna się i obecnie.

To też jednem z naszych zadań musi być systematyczne demaskowanie fałszywych „niepodległościowców“ i ujawnianie skutków ich demoralizującej polityki. Musimy

piętnować jaknajenergiczniej nadużywanie hasła niepodległości przez tych ludzi, których polityka codzienna stoi w rażącej sprzeczności z tem hasłem. Musimy tępić w społeczeństwie zgniliznę, szerzoną przez pp. Dmowskich i ich satelitów, ażeby nie udzieliła się ona żywiołom zdrowym, z których przyszła walka rewolucyjna może mieć na prawdę pożytek.

Żydowskie partye narodowosocyalistyczne i ich dążności.

I.

Na zachodzie Europy oraz we wszystkich krajach niemieckich żydzi zachowali odrębność tylko wyznaniową, zasymilowawszy się pod wszystkimi innymi względami z ludnością miejscową. Skutkiem tego syonizm zachodnioeuropejski posiada charakter ruchu czysto filantropijnego — ruchu, popieranego moralnie i materyalnie przez żydów francuskich, angielskich, niemieckich i t. d., wyłącznie w interesie wschodnioeuropejskich współwyznawców. Tam, na wschodzie, głównie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (bez zaboru pruskiego) — na Litwie, w Królestwie Polskiem, na Ukrainie, w Galicyi, a po za tem w Rumunii — ruch narodowożydowski posiada charakter odmienny. Tu bowiem, po za wyznaniem, masa żydowska zachowała jeszcze odrębność językową — ten żargon niemiecki, który ją wyosabnia z otoczenia słowiańskiego, litewskiego lub rumuńskiego. Nadto, istnieje tu właśnie masa żydowska — liczna, zwarta, skupiona po miastach, asymilująca się z ludnością otaczającą niezmiernie słabo i powoli. Otóż ten fakt istnienia masy żargonowej, której szybkie wchłonięcie przez większość ludności krajowej jest niemożliwe, stworzył grunt dla ruchu żydowskiego o cechach narodowościowych.

Antysemityzm rosyjski, odznaczający się z jednej strony odmawianiem ludności żydowskiej najelementarniejszych praw obywatelskich, a z drugiej — systematyczną taktyką pogromów, nadał temu ruchowi charakter syonistyczny. Istnienie „strefy osiadłości“, uniemożliwiające odpływ nie mogących się utrzymać na miejscu mas na wschód — do rosyjskich ośrodków miejskich — nacechowało syonizm żydów rosyjskich pozorami dążności realnych. Z Rosyi syonizm przerzucił się do Rumunii i Galicyi, znajdując tam w warunkach miejscowych grunt dla dalszego rozwoju. W Rumunii wyzucie żydów z praw obywatelskich, w Galicyi (zwłaszcza Wscho-

dniej) znaczna liczebność ludności żydowskiej — sprzyjały rozwojowi syonizmu i wszelkich, wyłaniających się z niego kierunków.

Bo trzeba wiedzieć, że syonizm nie na długo zachował pierwotną jednolitość. W jego łonie rychło potworzyły się prądy i kierunki o rozbieżnym charakterze. Obok syonizmu, marzącego o Palestynie, jako o terenie realizacyi idei narodowożydowskiej, powstał w jego łonie terytoryalizm, pragnący skupić żydów na jakiemkolwiekbądź, pierwszem lepszem, terytoryum — czy to w Azyi, czy w Afryce, czy Ameryce. I w łonie syonizmu prawowiernego, palestyńskiego, i wśród terytoryalistów pęka z czasem jedność narodowa, ujawniając antagonizmy społeczne i polityczne, nurtujące ogół żydowski.

Burżuazyjny charakter ruchu syonistycznego i jego skrajny oportunizm, pozwalający mu na kokietowanie nietylko sułtana, ale nawet Plewego, wywołuje niezadowolenie żywiołów proletaryackich i bardziej demokratycznych. Szerzący się wśród żydów socyalizm oddziałuje na znaczną część syonistów, z drugiej zaś strony ruch syonistyczny wywiera wpływ i na socyalistów żydowskich obozu asymilatorskiego. Jesteśmy np. świadkami „unaradawiania się“ Bundu, pierwotnie stojącego na gruncie narodoworosyjskim. Jednem słowem ruch narodowy wśród żydów przybiera rozmaite kształty — od konserwatywnego aż do socyalistycznego.

Dla nas najciekawszym jest on właśnie w swej formie socyalistycznej — i to przedewszystkiem u tych żydowskich partyj, które stanowią formę przejściową od burżuazyjnego syonizmu do proletaryacko-drobnomieszczańskiego Bundu. Dążności tego ostatniego, stanowiące kombinacyę rosyjskiego esdectwa z narodowościowemi aspiracyami drobnomieszczaństwa żydowskiego, są u nas znane. Zresztą, w dziedzinie żądań narodowościowych stanowisko Bundu jest niezdecydowane, połowiczne, często niewyraźne zupełnie. Dlatego też w artykule niniejszym zajmiemy się przedewszystkiem ideologią narodowosocyalistycznych partyj żydowskich.

Pomijając drobne grupki, takich skupień poważniejszych o charakterze socyalistycznym jest trzy. Jedno stanowią socyaliści-syoniści (S. S.), drugie „żydowska socyalno-demokratyczna partya robotnicza Poale-Syon“ (P. S.), trzecie wreszcie „żydowska socyalistyczna partya robotnicza“ („sejmowcy“).

II.

W przeciwieństwie do Bundu, który usiłuje stosować do społeczności żydowskiej wszystkie prawa ekonomiczne, rządzące narodowościami normalnemi, terytoryalnemi, żydow-

skie grupy narodowosocyalistyczne stwierdzają odrębność i swoistość ekonomiki żydowskiej, wypływającej z faktu nieposiadania przez żydów własnego terytoryum. Ponieważ co do tego wszystkie żydowskie grupy narodowosocyalistyczne są jednego zdania, więc streścimy tu ich poglądy na podstawie pracy członka P. S. — W. Adina z Nr. 1 „Naszych Haseł“ — „Rozwój ekonomiki żydowskiej“.

Autor tej pracy w sposób następujący charakteryzuje rozwój społeczny żydowstwa. Życie żydowskie ma całkiem odrębny, właściwy sobie charakter, gdyż niema drugiego takiego narodu, którego życie upływałoby na ciągłej wędrówce z kraju do kraju. Nie posiadając stałego terytoryum, żydzi nie mogli mieć i klasy rolniczej. Wskutek tego byt i rozwój żydów, jako narodu „aterytoryalnego“ i pozbawionego własnej klasy rolniczej, nie jest samodzielny, lecz zależy od innych narodów, możliwy jest tylko w związku z innem społeczeństwem, do którego należy dane terytoryum. Stąd tendencya i potrzeba oparcia gospodarstwa żydowskiego o gospodarstwo obcego im organizmu narodowego. Ażeby to osiągnąć, żydzi musieli wszelkiemi siłami starać się przystosować do otaczających ich warunków życia, bo oczywiście narody terytoryalne dopuszczały żydów tylko do takich dziedzin życia ekonomicznego, które wcale, albo bardzo słabo były wyzyskiwane przez ludność miejscową. Otwarcie dla żydów szranków ze strony społeczeństwa terytoryalnego wywoływała tylko paląca potrzeba. Żydom udawało się wniknąć w organizm gospodarczy narodów, wśród których mieszkali, wówczas, gdy zaspakajali ich potrzeby na zasadzie naturalnego monopolu ekonomicznego. Gdy potrzeby te znikały, gdy społeczeństwo miejscowe zabierało się do załatwienia tych funkcyj, których załatwianie na czas jakiś zmonopolizowało żydowstwo, natychmiast występowała dążność do zupełnego wyparcia żydów. W społeczeństwie żydowskiem stale tedy działają dwa czynniki — asymilacyjny i izolacyjny.

Czynnik asymilacyjny zawsze dążył do ekonomicznego związania społeczeństwa żydowskiego z otaczającym go narodem terytoryalnym. W miarę tego, jak struktura ekonomiczna tego narodu bezustannie się zmieniała, tak też zmieniała się i ekonomika żydowska, zależna od tych zewnętrznych warunków. W czasie, kiedy korzyści ekonomiczne, jakie żydzi przynosili otaczającemu ich narodowi, osiągały wyższy stopień, wzmagał się i wpływ czynnika asymilacyjnego. Kiedy monopol gospodarczy żydów okazał się zbędnym, a nawet szkodliwym (wobec rozwoju ekonomicznego danego narodu), wtedy występował czynnik izolacyjny, natomiast asymilacya

zanikała. W rezultacie: konieczność nowej tułaczki, konieczność szukania krajów, gdzieby żydzi mogli spełniać funkcye, pożyteczne dla społeczeństwa miejscowego, kolosalny wzrost żywiołowej emigracyi, anormalna proletaryzacya żydowstwa.

W czasie, kiedy w normalnem (terytoryalnem) społeczeństwie odbywał się proces akumulacyjny, gromadzenia kapitałów w pewnej części społeczeństwa, a tem samem i przejście tego elementu społecznego (kupców z okresu kapitału handlowego) do wielkokapitalistycznej produkcyi i kiedy równocześnie niższe warstwy upadały i masowo proletaryzowały się, u żydów proces ten przedstawiał się wręcz odmiennie. U żydów — skutkiem zależności ich ekonomiki od warunków zewnętrznych — proces uprzemysłowienia kapitałów handlowych nastąpił przed upadkiem, przed sproletaryzowaniem się drobnego żydowskiego rękodzielnictwa. Uprzemysłowione kapitały żydowskie wyzyskiwały nieżydowską sproletaryzowaną siłę roboczą. Kiedy zaś żydowscy rzemieślnicy stracili warunki samoistnego bytu i zwrócili się do fabryk, te były już zajęte przez ludność tubylczą.

Tak w Królestwie Polskiem rozwój przemysłu wciągnął do wielkiej produkcyi także kapitały żydowskie, skutkiem czego zrywały się te nici ekonomiczne, które wiązały kupców żydowskich z żydowskimi rzemieślnikami — i ci ostatni zbliżają się bardziej do wsi i stają się od niej ekonomicznie zależni. A jako materyał roboczy dla żydowskich przedsiębiorców przemysłowych służy część wywłaszczonej ludności chrześcijańskiej.

Dzisiejszy rozwój kapitalistyczny uniemożliwił żydom uzyskanie jakiegokolwiek monopolu ekonomicznego. Natomiast wywołuje on u nich dążność do podziału na klasy i do zlania się w ten sposób z danem środowiskiem narodowem. Ale jednocześnie czynnikowi asymilacyjnemu przeciwstawia się czynnik izolacyjny. Walka z żydami rozwija się wewnątrz każdej klasy i żydzi, jako wszędzie przedstawiający nieznaczną mniejszość, są skazani na zupełne wyparcie. Stąd nowa podnieta do emigracyi.

Na tem opiera swe nadzieje syonizm socyalistyczny. Asymilacya bowiem — jego zdaniem — przygotowuje strukturę, podobną do budowy narodów normalnych, z podziałem na grupy klasowe. Czynnik izolacyjny, wypierający wszystkie te grupy, wiąże je zarazem wzajemnie przez wzrastający ucisk społeczny w jeden naród i sprowadza konieczność realizacyi syonizmu — t. j. przetworzenia żydów na naród normalny, terytoryalny — w Palestynie mówią członkowie P. S., gdziekolwiekbądź — oświadczają S. S. i „sejmowcy“.

III.

Cokolwiek możnaby zarzucić wnioskom, wysnuwanym z analizy dotychczasowego rozwoju ekonomiki żydowskiej, faktem jest, że specyficzne cechy tej ostatniej rodzą kolosalną emigracyę, potęgowaną jeszcze przez rosyjskie formy antysemityzmu politycznego. Oto kilka cyfr, ilustrujących wzrost emigracyi żydowskiej — z Rosyi przedewszystkiem.

Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało z Rosyi w latach:

1880—1881 . . .	8.193	żydów
1881—1882 . . .	17.497	„
1886—1887 . . .	28.944	„
1890—1891 . . .	42.145	„
1903—1904 . . .	77.544	„
1904—1905 . . .	92.388	„
1905—1906 . . .	125.243	„
1906—1907 . . .	153.748	„

Nawet czasy szalejącego w Ameryce kryzysu ekonomicznego stosunkowo nieznacznie wpływają na zmniejszenie się emigracyi żydowskiej, bo w latach 1907—1908 przybyło do Stanów Zjednoczonych 149.182 żydów, w latach 1908—1909 103.387. Do Anglii w ciągu ostatnich lat 10-ciu przybyło 230.000 żydów. Stała emigracya żydów odbija się już obecnie w formie zmniejszania się nietylko procentowego, ale i absolutnego ludności żydowskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej [1]).

Emigracya rozpatrywana jest przez żydowskie partye narodowo-socyalistyczne nietylko jako punkt wyjścia dla stworzenia nowego, normalnego, terytoryalnego społeczeństwa żydowskiego, ale i jako ratunek proletaryatu żydowskiego przed zwyrodnieniem. Jedno z wydawnictw S. S. („Jewrejskij proletarij“, Petersburg, 1906) w ten sposób charakteryzuje położenie żydowskiej klasy robotniczej: „W bezlitosnej walce o pracę, która rozwija się obecnie we wszystkich gałęziach gospodarstwa, proletaryat żydowski, jako grupa niezorganizowana pod względem narodowo-ekonomicznym, zmuszony jest albo pozostawać w najbardziej zacofanych, skazanych na zagładę gałęziach produkcyi, albo tworzyć obok istniejącej pro-

---

[1]) Nawet Królestwo przestało już być wyjątkiem pod tym względem. Do roku bowiem 1905-go ludność żydowska tej prowincyi zwiększała się przeciętnie rocznie (od r. 1897) o 39.000, gdy w r. 1906-tym po raz pierwszy nietylko się nie zwiększyła, ale nawet zmniejszyła się o 3.000. A trzeba pamiętać, że Królestwo jest krajem imigracyi żydowskiej ze wschodnich połaci „strefy osiedlenia“.

dukcyi maszynowej, rękodzielnictwo i chałupnictwo, kompensując zacofanie techniczne tych ostatnich krwią i potem starców i młodzieży, kobiet i dzieci". Robotnik żydowski nie ma dostępu do produkcyi maszynowej, nie staje się robotnikiem przemysłowym w ścisłem znaczeniu słowa, jego walka jest jałowa, ponieważ może ona tylko niszczyć stosunki istniejące, ale nic postępowego, ułatwiającego zapanowanie socyalizmu, stworzyć nie może, ponieważ ekonomika żydowska z samej natury swej nie posiada możności przejścia na wyższy stopień rozwoju. Robotnik, pozostający w tych warunkach, skazany jest na zwyrodnienie, od którego może go uratować tylko emigracya — na własne terytoryum. Tylko skupienie się mas żydowskich na własnem wolnem terytoryum, gdzie stosunki ekonomiczne będą normalne, da możność proletaryatowi żydowskiemu rozwinąć pierwiastki twórcze, prowadzące do ziszczenia socyalizmu.

Widzieliśmy, że jedynym czynnikiem, na którym opierają swe nadzieje narodowe socyaliści żydowscy, jest ustawicznie wzrastająca emigracya. Ale emigracya ta zwraca się w $^{9}/_{10}$ wypadków do Stanów Zjednoczonych, do Anglii lub do centrów przemysłowych Austro-Węgier: Wiednia, Pesztu i t. d., a więc do miejscowości, gdzie żydzi w dalszym ciągu nie wytwarzają własnej ekonomiki, lecz wchodzą w skład obcych sobie organizmów ekonomicznych. Zdawałoby się więc, że wobec tego emigracya wcale nie może ziścić nadziei żydowskich narodowców socyalistycznych.

Tymczasem ci ostatni bynajmniej nie wpadają w rozpacz i starają się dojrzeć w tym procesie, stojącym w sprzeczności z ich nadziejami, pierwiastki nowego zwrotu. Jeden z członków P. S., Aronow, mówi w pracy swej „Zasady poalesyonizmu": „Dotychczas zwracała się emigracya do Ameryki, do kraju kapitalistycznego, gdzie jeszcze istniała potrzeba obcych rąk roboczych. Ale powoli i tu także następuje na polu pracy przepełnienie, a podaż zaczyna przewyższać popyt. Nastaje wielka armia rezerwowa i nie trzeba więcej obcych rąk roboczych... Przeto widzimy, że w ostatnich czasach zwraca się już emigracya do takich krajów, które zatrzymały się w swoim rozwoju ekonomicznym, do krajów agrarnych i półagrarnych". To uważane jest za punkt zwrotny w przenoszeniu się żydowskiego centrum i jako tendencya, która prowadzi do zrealizowania syonizmu, „bo Palestyna jest jednym z tych krajów, dokąd może i musi się zwrócić emigracya żydowska".

Program rosyjskich P. S. oświadcza: „Ten proces emigracyi żydów do Palestyny jest procesem samorzutnym, a zostaje wywołany przez to, że w dawniejszych wielko-kapitalistycznych krajach, dokąd żydzi emigrowali, staje się dla nich

coraz trudniejszym przystęp do wyższych form produkcyi w tym czasie, kiedy potrzeba emigrowania nietylko się nie osłabia u żydów, owszem jeszcze się wzmacnia wskutek intensywnego wypierania ekonomicznego, pochodzącego z konkurencyi narodowej. Przez to żydzi teraz coraz więcej są zmuszeni emigrować do Palestyny, jako jedynego półagrarnego kraju, który jest jeszcze otwarty dla emigracyi żydowskich drobnych kapitalistów".

Skądinąd wiadomem jest, jak nikłe rozmiary posiada emigracya palestyńska, pomimo usiłowań ruchu syonistycznego. A zresztą skasowanie w Rosyi „strefy osiadłości" odrazu może w niwecz obrócić wszelkie nadzieje syonizmu, ponieważ emigracya żydowska na bardzo długie lata znajdzie teren odpływu w ośrodkach miejskich całej Rosyi europejskiej i azyatyckiej wraz z sąsiednimi punktami państw ościennych. To też nie wszyscy narodowi socyaliści żydowscy pokładają takie nadzieje w „samorzutnym" procesie emigrowania coraz większej ilości żydów do Palestyny. Tak np. S. S. traktują Palestynę, jako teren przyszłej krystalizacyi narodu żydowskiego, nie bez sceptycyzmu. U „sejmowców" sceptycyzm ten przybiera jeszcze wyraźniejsze kształty. Wszystkie te grupy godzą się na jedno, mianowicie na terytoryalne rozwiązanie kwestyi żydowskiej, ale poglądy ich na odpowiedniość tego czy innego terytoryum dla przekształcenia się żydów w naród normalny są nieraz odmienne, chwiejąc się od prawowiernego syonizmu, uznającego tylko Palestynę i wyłączającego nawet sąsiednią Mezopotamię z obliczeń przyszłościowych, aż do czystego terytoryalizmu, dla którego Galveston lub Uganda są tak samo dobre, jak Palestyna.

Terytoryum własne, na którem żydzi mogliby utworzyć normalny naród, o normalnym rozwoju ekonomicznym, a więc i o normalnej walce klas w łonie społeczeństwa żydowskiego, jest treścią maksymalnego programu narodowo-socyalistycznych grup żydowskich. I na tym punkcie niema poważniejszych różnic między niemi. Ale oprócz ideału terytoryalnego narodu żydowskiego wszystkie one posiadają programy minimalne, obejmujące całokształt zadań tych partyj na gruncie teraźniejszych miejsc pobytu żydów, w „dyasporze", w „golusie". I tu zachodzą pomiędzy niemi różnice dość znaczne.

IV.

Dążności narodowych grup socyalistyczno-syonistycznych nie podobna rozpatrywać niezależnie od tła, na którem one wyrosły — od aspiracyj narodowych żydów państwa rosyjskiego jako pewnej całości. Musimy więc przyjrzeć się tym

aspiracyom, powstającym u żydów litewsko-rosyjskich i udzielającym się następnie i żydom polskim.

Kiedy prowincye dawnej Polski, posiadające znaczną liczbę ludności żydowskiej, dostały się pod panowanie Rosyi, carat zabrał się odrazu do niszczenia tego szerokiego samorządu, jaki posiadali żydzi w Rzeczpospolitej. Zdemoralizowawszy i zrujnowawszy kahał, carat wprowadził kontrolę rządową do wszystkich instytucyj społecznych żydów, jednocześnie nie dając im praw ogólno-obywatelskich, ale starając się ich zrusyfikować. Rusyfikacya ogarnęła wprawdzie warstwy oświecone i zamożniejsze żydowstwa litewsko-rosyjskiego, ale mas ludowych nie dotknęła prawie zupełnie. Kiedy po „epoce wielkich reform“ za Aleksandra III. nastąpiła epoka strasznej reakcyi, żydzi odczuli jej ostrze na sobie w bardzo dotkliwy sposób. Mnóstwo najrozmaitszych ograniczeń, dotyczących prawa zamieszkiwania, zarobkowania, udziału w życiu społecznem i t. d., krwawe pogromy, znajdujące sympatyę nawet u socyalistów, szerzący się w społeczeństwie rosyjskiem antysemityzm — wszystko to z jednej strony spotęgowało emigracyę żydowską do Królestwa Polskiego i za morze — do Ameryki, a z drugiej zrodziło t. zw. palestynofilstwo, przekształcające się niebawem na syonizm.

Ale syonizm, malujący żydom przyszły raj w Palestynie, nie mógł wyczerpać całokształtu palących zagadnień okropnego życia żydów, pozostających w tem piekle rosyjskiem, pod knutem carskim, wśród grożącej im co chwila śmiercią i rabunkiem masy ludności prawosławnej. Najbardziej zagorzali syoniści rozumieli, że kilkumilionowej masy żydowskiej nie uda się nietylko odrazu, ale nawet w ciągu dłuższego przeciągu czasu wyrwać z Rosyi i przesiedlić do Palestyny. Wobec tego zjawia się konieczność stworzenia programu narodowego, któryby można było zrealizować jeszcze tu, na miejscu, zanim uda się opanować Palestynę.

Na widownię występuje t. zw. „syonizm kulturalny“, dążący do odrodzenia języka hebrajskiego i literatury i do unarodowienia żydowskiej szkoły oraz wszystkich żydowskich instytucyj społecznych. Dążność do równouprawnienia obywatelskiego na gruncie asymilacyi ustępuje dążności do zdobycia praw narodowych.

Od burżuazyi dążenia narodowo-żydowskie przechodzą i do proletaryatu, gdzie jednak chęć uczynienia hebrajszczyzny językiem narodowym zostaje zastąpiona przez wysunięcie żargonu na stanowisko organu życia narodowego żydów. Podczas ruchu wolnościowego w latach 1904—1906 żydzi litewsko-rosyjscy występują już jako grupa narodowa, narzucając swe dążności i żydom polskim.

W początkach r. 1905 w Wilnie odbył się zjazd żydowskich działaczy społecznych, na którym założono „Związek dla osiągnięcia pełnoprawności narodu żydowskiego w Rosyi“. Wśród celów „Związku“ figurowały i „prawa narodowe“ żydów, które sformułowano jako „wolność wszechstronnego narodowo kulturalnego stanowienia o swoim losie, specyalnie zaś jak najszersza autonomia gmin, wolność języka i wykładu szkolnego“. Drugi zjazd „Związku“, zwołany w październiku tegoż roku, zaraz po strasznych pogromach, zorganizowanych przez rząd rosyjski na progu „konstytucyjnego“ życia, wystawił żądanie zwołania wszechrosyjskiego narodowego zgromadzenia żydowskiego, któreby ustanowiło zasady organizacyi wewnętrznej żydowstwa całej Rosyi. Było to echo żądań konstytuant, wystawianych przez rozmaite partye.

Trzeci zjazd „Związku“ (1906) zajmował się głównie taktyką wyborczą, przyczem ścierały się dwa zdania — jedno, domagające się, aby posłowie żydowscy w Dumie utworzyli własny klub narodowy, bezwzględnie solidarny w sprawach żydowskich, drugie zaś, zadawalniające się wytwarzaniem przez posłów żydowskich doraźnych skupień w sprawach, specyalnie żydów dotyczących. Zwyciężyło zdanie bardziej umiarkowane. Jednocześnie zjazd uznał za niemożliwe wchodzenie posłów żydowskich w skład klubów narodowych innych narodowości (np. Polaków, Ukraińców, Litwinów i t. d.).

Niebawem w łonie „Związku“, stanowiącego zlepek rozmaitych grup społecznych i partyjnych, nastąpiło różniczkowanie się. Zarysowały się kierunki — syonistyczny, partyi ludowej („Folkspartaj“) i „żydowskiej grupy ludowej“. Syoniści, nie przestając uważać Palestyny za jedyny teren, na którym kwestya żydowska może być ostatecznie rozwiązaną, postanowili zerwać z dotychczasowym oportunizmem politycznym na gruncie rosyjskim i walczyć o obywatelskie i narodowe równouprawnienie żydów w formie autonomii narodowej, stanowiącej etap po drodze do Syonu.

III ogólnorosyjski zjazd syonistów w Helsingforsie (październik 1906 r.) wypracował i uchwalił program działalności politycznej syonistów na gruncie państwa rosyjskiego, — program, składający się z takich punktów: 1) demokratyzacya ustroju państwowego na zasadzie ścisłego parlamentaryzmu, szerokiej wolności politycznej, autonomii prowincyj narodowościowych i gwarancyi praw mniejszości narodowych; 2) całkowite i bezwzględne równouprawnienie ludności żydowskiej; 3) gwarancya reprezentacyi mniejszości przy ogólnopaństwowych, prowincyonalnych i lokalnych wyborach; 4) uznanie narodowości żydowskiej jako jednej całości z prawami samorządu we wszystkich sprawach życia narodowego; 5) zwołanie

wszechrosyjskiego narodowego zgromadzenia żydowskiego dla opracowania podstaw organizacyi wewnętrznej; 6) prawa narodowego i potocznego języka w szkole, sądzie i życiu publicznem. Za podstawę samorządu narodowego (punkt 4) wzięto gminę.

Ponieważ zjazd w Helsingforsie uchwalił, że syoniści powinni w swej działalności politycznej zawsze występować pod własną firmą, przeto ze „Związku“ wystąpiła grupa antysyonistyczna — „żydowska grupa ludowa“. Kierunek jej jest pod względem narodowym najbardziej umiarkowany. Odrzucając stanowczo syonizm, „żydowska grupa ludowa“ stoi na gruncie istniejących warunków realnych, nie potępia wyraźnie asymilacyi, mówi wprawdzie o prawie żydów stanowienia o swej narodowości, ale ani nie ustala ogólnych zasad autonomii żydowskiej, ani nie podkreśla konieczności wykładu w języku żydowskim w szkołach żydowskich. Jest to najmniej wyraźna pod względem narodowym grupa polityczna wśród żydów.

Wręcz odmienny kierunek reprezentuje „Folkspartaj“. Nie wierząc w realizacyę syonizmu, grupa ta dąży do uzyskania maksimum obywatelskich i narodowych praw żydów, możliwego do osiągnięcia przez nich jako przez poważną mniejszość narodowościową. Biorąc za podstawę samorządu gminę, chce ją przetworzyć na organ wszechstronnego życia narodowego żydów. Wszystkie gminy żydowskie w Rosyi mają zjednoczyć się w związek, rozporządzający peryodycznemi zjazdami delegatów i stałą egzekutywą. Od miejscowych i centralnych organów samorządu żydowskiego zależą sprawy oświaty i kultu, hygieny ludowej, samopomocy społecznej i dobroczynności, kierownictwa emigracyą i t. d. Autonomia żydowskiej szkoły ludowej, jako głównego czynnika kultury narodowej, odgrywa najważniejszą rolę. Ostateczne ustalenie wszystkich zasad autonomii zależy od narodowej żydowskiej konstytuanty, wybranej przez ogół żydów na podstawie demokratycznej.

V.

Otóż, co się tyczy żydowskich partyj narodowosocyalistycznych, to u nich spotykamy się z narodowemi dążnościami programowemi takiemi samemi, jak i u partyj burżuazyjnych, albo bardzo podobnemi. Różnica polega głównie na uzasadnianiu tych dążności interesami klasowymi proletaryatu i na przystosowywaniu poszczególnych żądań do celów realizacyi socyalizmu.

Najbardziej szczegółowe opracowanie programu narodowego spotykamy u „sejmowców“, którzy w swych dążno-

ściach narodowych idą daleko dalej nietylko od grup burżuazyjnych, ale i od pokrewnych sobie partyj socyalistycznych. Podczas gdy S. S. i P. S. najzupełniej odrzucają możność normalnego rozwoju żydowstwa w dyasporze, „sejmowcy“ (uznając ogromną trudność tego rozwoju i skłaniając się do myśli, że wychodźtwo i utworzenie na własnem terytoryum normalnego narodu żydowskiego jest rzeczą nieuniknioną i pożądaną) w każdym razie nie wpadają w skrajny sceptycyzm. Wierzą oni przynajmniej w częściowe odrodzenie narodu żydowskiego w dyasporze i, odrzucając myśl S. S. i P. S. o nieuniknionem zwyrodnieniu proletaryatu, starają się stworzyć w Rosyi takie warunki, któreby zapewniły żydowstwu i proletaryatowi żydowskiemu konieczne warunki rozwoju.

Sejm narodowy (stąd nazwa sejmowców) — oto organ, który ma odrodzić narodowość żydowską w państwie rosyjskiem i przygotować ją do życia samodzielnego na przyszłem własnem terytoryum. Sejm ów — wybrany przez ogół żydów w państwie rosyjskiem — ma zajmować się następnemi sprawami: a) organizacyą oświaty narodowej; b) stworzeniem instytucyj, sprzyjających rozwojowi kultury narodowej; c) organizacyą wykształcenia zawodowego; d) organizacyą dobroczynności i zdrowotności ludowej; e) organizacyą wzajemnej pomocy i współdzielczości; f) organizacyą rozpowszechnienia wiadomości z dziedziny gospodarstwa wiejskiego; g) organizacyą statystyki; h) kierownictwem ruchu przesiedleńczego i emigranckiego w celu ochrony pracy żydowskiej i uregulowania tego wybitnego zjawiska w życiu narodowem w kierunku terytoryalnej koncentracyi mas ludowych.

Jak widzimy, sejmowcy nadają żądanej przez siebie autonomii zakres bardzo szeroki. Tak samo szeroko i szczegółowo traktują oni prawa języka żydowskiego, żądając dla niego równouprawnienia w szkole, sądzie, administracyi, w dokumentach prywatnych, w stosunkach telegraficznych, na zgromadzeniach publicznych i wogóle wszędzie w życiu publicznem. Przy istnieniu w danej miejscowości określonego przez prawo procentu ludności żydowskiej organy władzy miejscowej obowiązane są używać języka żydowskiego we wszystkich ustnych i piśmiennych stosunkach z członkami tej ludności.

Do tego „maksymalizmu“ narodowościowego zbliża się w swych żądaniach i P. S., dla której ideałem narodowym w golusie jest autonomia narodowo-polityczna, sejm żydowski o powszechnej kompetencyi w sprawach ekonomicznej, kulturalnej i finansowej natury i we wszystkich wewnętrznych kwestyach narodowych. Ale P. S. zaznacza jednocześnie, że autonomia narodowo-polityczna nie jest jedyną i konieczną

drogą do syonizmu. Natomiast żadne demokratyczne instytucye i żadne narodowe prawa nie mogą rozwiązać kwestyi żydowskiej, dopóki nie zostanie zrealizowana autonomia teorytoryalna.

Bez porównania bardziej umiarkowane są żądania narodowe S. S., którzy uważają znaczną część żądań pokrewnych sobie partyj narodowosocyalistycznych za mrzonki. S. S. oświadczają w jednej z rezolucyj swojego I zjazdu, że „proletaryat żydowski w krajach dyaspory może czynić zadość tylko tym z pomiędzy swych potrzeb narodowych, które polegają na otrzymywaniu wykształcenia w języku rodowitym; co się zaś tyczy instytucyj, wogóle koniecznych do załatwienia spraw narodowych, to nie mogą one otrzymać w obecnem życiu żydowskiem faktycznej siły przymusowej“. Wobec tego S. S. nie wysuwają żądania ani sejmu, ani wogóle autonomii w jakiejkolwiekbądź formie. Nie żądają nawet tej autonomii kulturalno-narodowej, której domaga się Bund, a która innym partyom narodowosocyalistycznym wydaje się „kusą“.

Nie tu miejsce na krytykę zasadniczą wszystkich tych organizacyj, z któremi zapoznaliśmy czytelników „Przedświtu“. Chodziło nam bowiem w artykule niniejszym jedynie o poinformowanie towarzyszy w sprawie dążności narodowosocyalistycznych partyj żydowskich, szerszemu ogółowi u nas zupełnie nieznanych.

Warto podnieść, że wszystkie te partye są stosunkowo bardzo młode. Rozwinęły się one dopiero w r. 1905-tym i następnych. Kontrrewolucya zmiotła je z widowni, tak samo jak i Bund. Organizacye partyjne zostały rozbite. „Wszystko, co nie poszło na Sybir, uciekło do Ameryki“ — jak pisze organ P. S. Otóż na gruncie amerykańskim, gdzie się znaleźli najwybitniejsi przywódcy i ideowi wyobraziciele kierunku narodowosocyalistycznego, objawia się dążność do pogodzenia i zespolenia w jedną organizacyę wszystkich trzech grup narodowosocyalistycznych. Odbyło się już szereg konferencyj przedstawicieli tych grup i, zdaje się, że zleją się one — w Ameryce w jedną całość. Centralny komitet P. S. zwrócił się również do Bundu, proponując mu wzięcie udziału w międzypartyjnej konferencyi socyalistów żydowskich, mającej na celu zbliżenie tych partyj i skoordynowanie ich sił. Bund jednakże odpowiedział odmownie, „uważając za niemożliwe wspólne omawianie i rozstrzyganie kwestyj, stojących na porządku dziennym konferencyi, a to z powodu zupełnego przeciwieństwa stanowiska zasadniczego Bundu w podstawowych sprawach programu i taktyki a stanowiska tych partyj, które biorą udział w planowanej konferencyi“.

St. Os...arz.

ZWYCIĘSTWO.

(Szkic strategiczny).

W prasie, w polemice, w rozmowach operuje się często pojęciami, które uważane są za zrozumiałe dla wszystkich, za niewymagające żadnych bliższych określeń i objaśnień, a jednak wielu z towarzyszy nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, jakie realne rzeczy czy zjawiska odpowiadają owym pojęciom. Do takich należy całe mnóstwo pojęć z dziedziny militarnej, które, wobec dzisiejszego zainteresowania się ogółu towarzyszy tą dziedziną, należy wyjaśnić bliżej i zanalizować dokładniej. Celem niniejszego szkicu będzie właśnie analiza jednego z takich pojęć, rzekomo ogólnie zrozumiałego.

Ciągle się czyta i słyszy: „zwyciężyć carat“, „zwyciężyć rząd carski“, „zwyciężyć najazd“, ale konkretnie biorąc, co znaczy owo „zwyciężyć“, owo „zwycięstwo“?

Zwyciężyć — w języku wojskowym znaczy narzucić przeciwnikowi swoją wolę, zmusić przeciwnika do podporządkowania się mojej woli, zmusić go do wyrzeczenia się jego własnych dążności na korzyść moją, postawić go w takie warunki, by uznał, że dalsza walka, dalszy opór są dlań bardziej zgubne, niż wypełnienie żądań, które mu postawię. Czem się warunkuje zwycięstwo, czyli, uwzględniając powyższe określenie zwycięstwa, jakie warunki należy posiadać w porównaniu z przeciwnikiem, ażeby narzucić mu swoją wolę? Teoretycy wojskowi, wśród których nie brak i takich genialnych praktyków, jak Napoleon I. lub Fryderyk Wielki, zgadzają się na to, że podstawą zwycięstwa są, ogólnie biorąc, cztery czynniki. Są to: przewaga siły, przewaga moralna, czynnik przypadkowości i wreszcie czynnik niespodzianki.

Zastanówmy się po kolei nad każdym z tych czynników.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że przewaga siły, a więc przewaga liczebna i przewaga środków technicznych, jest istotnie warunkiem, bez którego o zwycięstwie nawet marzyć nie można. A jednak historya wojen dowodzi nam, że nie zawsze zwyciężał ten, po czyjej stronie była przewaga liczby, lub przewaga środków technicznych. Nie popełnimy nieścisłości, jeżeli, chcąc rzecz tę przedstawić w stosunku procentowym, powiemy, że na 100 wypadków tylko w 70 zwycięstwo przypadnie w udziale przeciwnikowi, przeważającemu siłą, a jednak w 30 zwycięstwo będzie po stronie słabszego liczbą i techniką. Japończycy zwyciężyli wojska carskie nie dlatego, że ich było więcej i nie dlatego, że w rozporządzeniu swem posiadali jakieś nadzwyczajne środki techni-

czne, którym wojska carskie nic podobnego przeciwstawić nie mogły. A rewolucya rosyjska ostatniej doby? Przecież ona była zwycięską, bo zmusiła rząd carski do poddania się woli zrewolucyonizowanego ludu, do nadania konstytucyi. A w tym wypadku nie może być mowy ani o przewadze liczebnej, bo armia rewolucyjna (o ile o niej można mówić) w każdym razie nie dorównywała nawet pozostałej w Rosyi Europejskiej armii carskiej; ani o przewadze środków technicznych, bo rewolucyoniści mieli w najlepszym razie kilka tysięcy sztuk broni palnej i kilkaset bomb, a wojsko miało karabiny gwintowane i owe straszne mordercze machiny — armaty i karabiny maszynowe, na których wspomnienie szanujący się obywatel mruży oczy i uczuwa drżenie w kolanach. Weźmy wojnę angielsko-burską. Przewaga siły była stanowczo po stronie angielskiej, a jednak walka trwała tak długo, bo przeszło dwa lata i nie przewaga ta zapewniła w ostatecznym rezultacie zwycięstwo Anglikom. Dewet powiada w swoich pamiętnikach, że zwyciężyła Burów zdrada i... własne ich uczucia rodzinne.

Napoleon uważa przewagę siły za najważniejszą podstawę zwycięstwa, ale i on nie bierze tego dosłownie. „Aby zwyciężyć, trzeba być silniejszym od przeciwnika w danym punkcie, w danym momencie“. Tak zrozumianą zasadę przewagi siły starał się on stosować w praktyce, ale... ani zawsze mógł ją w czyn wprowadzić, bo nieraz z mniejszą siłą zwyciężał liczniejszego przeciwnika, ani nie zawsze ta zasada okazywała się tak żelazną i niewzruszoną, czego dowodzi chociażby i jego kampania z 1812 roku.

Przejdźmy do drugiego czynnika — przewagi moralnej.

Wojna, jak wszelka walka, polega nie tylko na zmaganiu się sił fizycznych. Cała moralna istota, tak zwana dusza człowieka, a zatem armii i całego narodu bierze udział w walce. I przewaga siły moralnej ma daleko większe znaczenie, wywiera większy wpływ na zwycięstwo, niżeli przewaga fizyczna. Ten sam Napoleon mówi, że „o zwycięstwie na wojnie rozstrzyga w trzech czwartych duch, siła materyalna o jednej tylko czwartej stanowi“. Jest to prawda, której przypominanie nigdy nie może być zbyteczne. Ale w jaki sposób ta przewaga moralna przejawia się na wojnie? Wyprowadzenie matematycznie ścisłego współczynnika tej siły jest naturalnie niemożliwe, ale dane statystyczne z historyi wojen dostarczają materyału, na podstawie którego można pewne wnioski wysnuć. Są to dane co do liczby strat w wojskach walczących. W dzisiejszych czasach uważa się, że wojsko może wytrzymać straty, wynoszące 20—25% całej jego liczby, nie łamiąc dyscypliny i porządku i nie tracąc nadziei zwycięstwa. Takie

wymagania można stosować do armii walecznej, wysoko stojącej moralnie. Od powyższej cyfry możliwe są jednak wahania w jedną i w drugą stronę. Naturalnie, ta armia będzie w stanie wytrzymać większe straty, której bardziej zwycięstwo leży na sercu, która jest bardziej świadoma swego celu, której przyświeca większe umiłowanie sztandaru, większe ukochanie hasła, dla którego życie niesie w ofierze. Dlatego to opór Burów był tak silny w walce z wojskami, którym w masie nie zależało tak bardzo na zgnębieniu Burów; dlatego Japończycy, jak lwy, rzucali się na ziejące ogniem szańce rosyjskie: wiedzieli oni dobrze, że za tymi szańcami kryje się jeden z najniebezpieczniejszych ich wrogów. W każdej rewolucyi widzimy takie bohaterskie zaparcie się siebie, takie nieszczędzenie swego życia dla ukochanej idei. A jednak nie każda rewolucya była zwycięską! Tak, bo nie dość jest być moralnie silniejszym od wroga i samotrzeć rzucić się na setki lub tysiące. Potrzebne są i inne jeszcze czynniki, chociażby tej samej moralnej lub innej natury, jak umiejętność walczenia, znajomość sztuki wojennej — to było jedną z przyczyn zwycięstwa Japończyków — a i o sile fizycznej zapominać nie należy.

Ale nietylko armia walcząca musi przewyższać przeciwnika moralnie: cały naród powinien być gotowy do niesienia w ofierze mienia i ży ia; wówczas dopiero armia będzie w stanie walczyć jaknajdłużej, jaknajuporczywiej i jaknajofiarniej.

Do czynnika natury moralnej należy także i przewaga talentu wodza. Znane jest przysłowie starożytnych Rzymian: „lepsze jest stado baranów pod dowództwem lwa, aniżeli stado lwów pod wodzą barana“. Istotnie, najlepiej wyćwiczona armia, najwaleczniejsza i najbardziej ofiarna i wytrzymała, nieraz nie będzie w stanie żadnej odnieść przewagi nad wrogiem, jeżeli na czele jej będzie stał wódz-miernota, bez talentu, bez charakteru.

Niedołężne rozporządzenia mogą postawić armię w takie warunki — czy to przez wybór złej pozycyi, czy to przez złe rozwinięcie linii bojowej, czy jeszcze przez co innego — że sprytniejszy, bardziej przedsiębiorczy przeciwnik potrafi, przy mniejszej liczebności, gorszem wyposażeniu technicznem, gorszym żołnierzem zgnębić ją, rozbić, zwyciężyć. Przeciwnie, znane są wypadki, że samo imię utalentowanego wodza wystarczało, aby w wojsku przeciwnika zatracił się zapał do walki, zwłaszcza przy mniejszej sile duchowej tego wojska, przy mniejszem uświadomieniu. Sobieski, Napoleon, a w ostatniej wojnie Kuroki aureolą swojej sławy swojego talentu, doda-

wali męstwa i ducha swoim żołnierzom, a w armii przeciwnika z góry zabijali wiarę w zwycięstwo.

Przytem, nie tylko talent naczelnego wodza odgrywa rolę. Dowódcy mniejszych części armii, mniejszych oddziałów, muszą również wzbudzać w swych podkomendnych wiarę w zdolności, w umiejętność poprowadzenia oddziału do zwycięstwa. Znane są dzieje naszych legionów. Dąbrowski, Kniaziewicz i dziesiątki innych, nawet mniej wybitnych, takiem cieszyli się zaufaniem u swych „dzieci“, że mogli je prowadzić na pewną śmierć, a jednak żadne z tych „dzieci“ nie zaszemrało, nie zawahało się iść tam, gdzie wódz-„ojciec“ prowadził.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia dwóch ostatnich czynników, warunkujących zwycięstwo; są to — przypadkowość i niespodzianka. O przypadkowości długo rozwodzić się nie mamy potrzeby. Przypadkowość, właściwie mówiąc, powinna być wykreślona ze słownictwa wojskowego, jak już jest wogóle wykreślona ze słownictwa naukowego. Przypadków, ani dziwnych — szczęśliwych, czy nieszczęśliwych — zbiegów okoliczności, ani w naturze niema, ani na wojnie być nie powinno. Na polu bitwy nic przypadkowo odbywać się nie może, ani liczyć na przypadek nie wolno.

Weźmy parę przykładów. Ordynans, jadący w przeddzień bitwy pod Ligny w 1815 r. z rozkazem Napoleona do korpusu Wandama, w drodze spada z konia, łamie sobie nogę i nie oddaje w swoim czasie rozkazu naczelnego wodza do dowódcy korpusu. W rezultacie klęska pod Waterloo. To jest przypadek, nieszczęście. Ale czy podobnego przypadku nie można było przewidzieć? Czy zamiast jednego ordynansa z tak ważną depeszą nie należało posłać dwóch, trzech, ażeby się upewnić, że rozkaz na czas dojdzie i na czas będzie wykonany? Inny przypadek: żołnierz, postawiony na widecie, zasnął i, nie zauważywszy zbliżenia się przeciwnika, nie zaalarmował swego oddziału, rozłożonego na noc w obozie. W rezultacie klęska całego oddziału, strata może bardzo ważnej placówki. Czy i tego nie można było przewidzieć? Czy nie można było gęściej porozstawiać widet, czy patrole częściej nie mogły kontrolować czujności widet? To nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności, nie przypadek, tylko poprostu niedopatrzenie w jednym wypadku, lekkomyślność w drugim, brak rozwagi w trzecim. Są to karygodne wady, z któremi nie wolno nikomu podejmować się prowadzenia żadnej sprawy, tembardziej takiej, gdzie wchodzi w grę życie ludzkie, życie całego oddziału, lub może coś więcej. I najzupełniejszą słuszność miał Suworow, mówiąc: „nie tobie szczęście, lecz ty szczęściu masz rozkazywać“.

Wreszcie — niespodzianka. Jest to jeden z bardzo ważnych czynników, odgrywających zawsze wybitną rolę, a w wielu wypadkach decydujący o zwycięstwie. Niespodzianka może wyrazić się w trzech formach: niespodzianych idei, niespodzianych środków technicznych i niespodzianych, ukrytych i nadzwyczaj szybkich działań. W każdym wypadku rezultatem będzie zamieszanie w szeregach przeciwnika, osłupienie, strach i zmniejszenie się oporu, co wszystko razem ułatwia zwycięstwo.

Jakie wnioski wypływają z tej analizy pojęcia zwycięstwa dla nas, dla partyi rewolucyjnej, gotującej się do rozprawy orężnej z caratem, a więc i z główną jego siłą — armią? Czy możemy, przy naszych zasobach sił i środków technicznych, liczyć na narzucenie swojej woli tak bądź co bądź potężnemu przeciwnikowi, jak najazd rosyjski?

Jak z poprzedniego rozumowania wynika, należy dążyć do przewagi liczebnej i moralnej. Przewaga liczebna jest jednakże rzeczą mniejszego znaczenia. Suworow powiada, że jeden przeciwko trzem, to wcale nie tak źle. Historya wojen daje mnóstwo takich przykładów. W 1812 r. Napoleon miał 600 tysięczną armię, podczas gdy Aleksander mógł skoncentrować na zachodniej granicy zaledwie 200 tysięcy wojska. Poszczególne bitwy dają jeszcze bardziej rażące przykłady. Chodkiewicz pod Kircholmem w 4 tysiące rozbija 14 tysięcy najlepszego szwedzkiego żołnierza. Podczas wojny burskiej nieraz się zdarzało, że oddziałek z 500 Burów zmuszał do odwrotu cztero i pięciokrotnie liczniejsze oddziały Anglików z artyleryą. Pod Stoczkiem Dwernicki z 2.100 młodego żołnierza rozbija 4.600 doborowego wojska Gejsmara. A są przykłady poprostu nieprawdopodobne, jednak prawdziwe z wojny japońsko-rosyjskiej: 7 japońskich strzelców zmusza do ucieczki cały batalion rosyjskiej piechoty. Więc 260 tysięcy wojska carskiego, konsystującego w Królestwie Polskiem, nie są taką straszną siłą, z którą zmierzyć by się nie było można bez widoków zwycięstwa. Zresztą i my nie jesteśmy tak upośledzeni pod względem ilościowym. Przy najwyższem napięciu rewolucyjnem naród nasz może śmiało wystawić około miliona mężczyzn zdolnych do walki. Nasi przeciwnicy polityczni przyznają, że na 500 tysięcy ludzi możemy liczyć z pewnością. Byłaby to olbrzymia armia, z którą możnaby zetrzeć na proch przeciwnika. Ale, zarzucają nam, że armia ta źle będzie uzbrojona, że armia rewolucyjna nigdy nie dorówna regularnemu wojsku środkami technicznymi. Armaty! Grad szrapneli, ulewa kul z karabinów maszynowych! O sile niszczycielskiej tych piekielnych w pojęciu ogółu maszyn rozpi-

sywać się nie będę. Wspomnę przysłowie, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują. Statystyka wojenna dowodzi, że, pomimo rozwoju techniki wojennej, straty podczas wojny stale się zmniejszają. W XVIII. wieku przeciętna ilość strat wynosiła 24%, w XIX. już tylko 12%, więc nie muszą być znów tak straszne te dalekonośne i szybkostrzelne armaty. A najdoskonalszą przeciwwagą niszczycielskiej siły armat jest — duch. Można mieć pewność, że siła moralna naszej armii dziesięćkrotnie będzie większą od siły duchowej zdemoralizowanej i strachem w dyscyplinie trzymanej armii carskiej, czego doskonałe dowody złożyła w wojnie z Japończykami. My w swej historyi mamy poprostu bajeczne przykłady entuzyazmu naszych żołnierzy: kościuszkowscy kosynierzy, całe dzieje legionów, Samo-Sierra, rok 63. Wprawdzie pod knutem carskim spodlał naród nasz, ale rdzeń jego został zdrowy i nienaruszony. Historya P. P. S. daje tego dowody. Tam, gdzie są Okrzeje, Kopisie, Barony, Sulimy, Mireccy i dziesiątki innych, idących na szafot z uśmiechem na twarzy i ginących z okrzykiem na cześć rewolucyi — tam znajdą się setki i tysiące innych, co na pierwszy huk strzałów powstańczych również z uśmiechem i okrzykiem na cześć wolnej i niepodległej Polski pójdą z „bronkiem“ w garści zdobywać owe armaty i karabiny maszynowe. Tacy właśnie stanowią o przewadze moralnej wojska, istnienie pośród nas takich ludzi utwierdza nas w nadziei zwycięstwa.

Potrzebny jest talent wodzów, potrzebna znajomość sztuki wojennej. Prawda, ale... nie święci garnki lepią. Genialni marszałkowie Napoleona nie byli urodzonymi strategikami i taktykami — kucharze i piekarze mogą posiąść sztukę wojenną nie gorzej od czwarto-klasistów, z których się składa olbrzymio przeważająca liczba oficerów rosyjskich. Dewet i Kronje nie byli wojskowymi, a jednak nie gorzej, a częstokroć lepiej dowodzili w bitwach od wykwalifikowanych sztabowców angielskich. Czachowski w 63 roku, choć był tylko zwyczajnym sobie szlagonem, a jednak na czele swego oddziału dał się dobrze we znaki Moskalom i zyskał sławę doskonałego partyzanta.

Naturalnie, o sztuce wojennej zapominać nie wolno, ale pamiętać należy i o tem, co mówił Napoleon: „każdy żołnierz nosi w swoim tornistrze buławę marszałkowską“. Należy pamiętać i o tem, że nie sama tylko sztuka wojenna stanowi o zwycięstwie, że nie tylko na krwawem polu bitwy zmusza się przeciwnika do słuchania swojej woli: są inne jeszcze, pomocnicze środki, nie krwawe, a jednak tak dotkliwe, że często decydujące (rewolucya rosyjska, wojna burska). A prze-

dewszystkiem pamiętać należy o tem, że zwycięża ten, kto szczerze pragnie zwyciężyć, kto zwycięstwo nosi w sercu i w myśli.

. . . .

Ty ze lwiem sercem młodzieży nietrwożna,
Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można.

Walgierz.

Z psychologii socyal-litwactwa.

Dla lepszego zrozumienia psychiki socyal-litwactwa musimy najpierw zastanowić się nad umysłowością tych warstw drobnomieszczaństwa żydowskiego, które ono reprezentuje. Uczynię to w sposób najogólniejszy.

Pierwszą, bardzo wybitną cechą tej warstwy jest nacyonalizm żydowski, tłómaczący się przedewszystkiem ogromnym wzrostem prądów narodowościowych w dobie obecnej. Prowadzi on w swych ostatecznościach do utopijnego syonizmu, a w praktycznych wynikach do obrony za wszelką cenę narodowości żydowskiej, której samo istnienie wystawione jest na stałe niebezpieczeństwo przez politykę chuligańsko-pogromową rządu rosyjskiego, czynnie popieraną przez szerokie masy motłochu rosyjskiego. W wyobrażeniu tego ostatniego wbijanie żydom gwoździ w głowę i rozpruwanie brzuchów żydówkom jest rzeczą zbożną i godziwą oraz do zbawienia duszy prowadzącą, stąd ta łatwość, z jaką rząd rosyjski mógł zgasić pożar rewolucyi rosyjskiej w potokach krwi żydowskiej. Z drugiej strony jednak, mimo tych wszystkich prześladowań, warstwy te przyjęły szybko język i kulturę rosyjską, a masy żydowskie zastąpiły żargon niemiecki przez żargon rosyjski. Jaka kolosalna różnica w porównaniu z naszem żydowstwem!

Lecz tu właśnie, jako wymowny argument przeciwko antysemitom, dowodzącym, iż żydzi muszą na zawsze pozostać ciałem obcem i wrogiem w społeczeństwach chrześcijańskich, można przytoczyć ten fakt niesłychanego przywiązania się żydowstwa litewskiego (t. zw. litwactwa) do Rosyi. W wierności dla niej nie zdołały go zachwiać ani całe „prawodawstwo“ rosyjskie o żydach, będące zbiorem najnikczemniejszych szykan i prześladowań, ani nawet systematycznie organizowane rzezie żydów, które pod względem okrucieństw, przewyższyły okropności inkwizycyi hiszpańskiej i jaskrawie dzikość mas rosyjskich odmalowały. Przeciwnie, rzec można,

że przywiązanie jego do Rosyi rosło nawet, pomimo, iż siłą konieczności rewolucyjność względem gnębiącego go rządu rosyjskiego musiała ustawicznie się potęgować. Można nawet spostrzedz ciekawe zjawisko: jakby dla lepszego wykazania swego patryotyzmu rosyjskiego, litwactwo staje się wybitnym i świadomym czynnikiem rusyfikacyi Litwy, a ostatnio i Królestwa Polskiego. To wywołało już u nas całą kwestyę „litwactwa“, siłą rzeczy bowiem litwactwo musiało szukać oparcia w pokrewnych jemu warstwach naszego drobnomieszczaństwa żydowskiego, słabą i tak łączność jego ze społeczeństwem polskiem rozrywać oraz podatnym gruntem dla polityki rusyfikacyjnej uczynić.

Nie będę się wdawał w to, dlaczego u nas żydowstwo nie zasymilowało się z polskością tak, jak w kraju zabranym z kulturą rosyjską, rozmiary i cel tego artykułu na to mi nie pozwalają. Zaznaczam tylko, że antagonizm ludności polskiej i żydowskiej był ustawicznie rozdmuchiwany przez rząd carski („divide et impera“) oraz w olbrzymim stopniu spotęgowany przez napływ zbankrutowanej szlachty na pole handlu i przemysłu, gdzie natrafiła ona na silną konkurencyę pogardzanego przez nią żydowstwa. Sytuacyę zaostrzyło jeszcze przybycie wypędzonych z Rosyi żydów ze znacznemi kapitałami i dużym zmysłem spekulacyjnym. Szybko szerzący się antysemityzm wśród ludności chrześcijańskiej tudzież nieufność i podejrzliwość względem społeczeństwa polskiego ze strony żydów (t. zw. antygoizm), zostały znakomicie wyzyskane przez litwactwo, nawskroś przesiąkłe patryotyzmem rosyjskim i nienawidzące z tego powodu Polski. Na dobitkę czarnosecinne i żydożercze wystąpienia N-D-cyi w wielkim stopniu przyczyniły się do furyi anty-polskiej radykalno-nacyonalistycznego drobnomieszczaństwa żydowskiego i jego „polskiej“ przedstawicielki — S. D. K. P. i L.

Ta ostatnia w działalności swej wszystkie cechy jego musiała unaocznić, a nawet spotęgować w wirze walk partyjnych. Jak już wiemy, główny rdzeń socyal-litwactwa to nasza inteligencya żydowska oraz dość znaczny zastęp litwackiej, zajmującej, co jest zrozumiałe, dominujące w partyi stanowisko. Otóż, o ile ta druga kategorya wogóle nie jest w stanie żywić, ani rozumieć uczuć i ideałów polskich, o tyle pierwsza w mniejszym lub większym stopniu posiada pewną znajomość nietylko języka, lecz i życia polskiego. Lecz, będąc ideologami separującego się drobnomieszczaństwa żydowskiego, muszą oni z konieczności zajmować stanowisko ujemne wobec dążności i tradycyj polskich, nietylko ze względu na ich charakter, lecz i z powodu ich żywotności, stojącej w poprzek interesom litwactwa, które w ścisłem zjednoczeniu

z Rosyą i przykuciu do niej Królestwa najlepszy swój wyraz znajdują. Stąd systematyczne i uporczywe zohydzanie i opluwanie uczuć i dążeń narodowych Polski wszelkiemi sposobami i środkami.

Do tych należy przedewszystkiem obrzezany na potrzeby litwactwa marksizm, który, wbrew jego twórcom, żarliwym bojownikom Polski niepodległej, stara się dopasować rozmach rewolucyjny polskiej klasy robotniczej tylko do interesów litwactwa, radykalnie obcinając wszystkie jej żądania, o ile tylko wychodzą po za ramki „ogólno-państwowe“ (t. j. ogólne interesy litwactwa). W tym celu stara się socyal-litwactwo odgrodzić proletaryat nasz od reszty społeczeństwa pod pozorem klasowości, jakoby nie pozwalającej na żadne wspólne dążenia narodowe, co zresztą nie przeszkadza temu, iż ma uznać interesy litwactwa za swoje. Tem się też tłómaczy sympatya dla S. D. burżuazyi żydowskiej, doskonale rozumiejącej jej „prawdziwie klasowy i robotniczy charakter“. Wogóle pretekst klasowości i masowości był po mistrzowsku przez S. D. wyzyskany, szczególniej, jeśli się zważy, iż w owej „klasowej i masowej“ organizacyi wszechwładnie rządzi litwak, nie mający absolutnie nic wspólnego ze społeczeństwem, ani z proletaryatem polskim.

Tą obojętnością zupełną dla Polski tłómaczy się znana skłonność naszej S. D. do szafowania krwią ludu polskiego, o ile to jest dla niej wygodne. I tu „ruch masowy“ w postaci mordowania tysięcy bezbronnego ludu polskiego przez umundurowanych zbirów moskiewskich jest logicznym wynikiem taktyki socyal litwactwa, dążącego do zdobycia za wszelką cenę ogólnych wolności dla ciemiężonej przez carat ludności żydowskiej i podporządkowującego temu celowi wszystkie inne względy.

Mało komu może udało się zauważyć, iż ulubionym sposobem walki socyal-litwactwa z dążeniami narodowemi Polski jest odwoływanie się do uczuć patryotycznych. Jest to hołd mimowolny, złożony przez litwactwo potędze „sentymentów polskich“.

Tak np. z powodu obalenia znanego wniosku Dymszy przez połączone głosy s-d-ków i czarnej seciny nasi socyal-litwacy, aby obronić swoją pozycyę, natychmiast zaczęli dowodzić, iż Polacy na służbie rosyjskiej są najgorszymi renegatami i z tego powodu Koło powinno było żądać spolszczenia całego sądownictwa. Dajmy na to, iżby się tak stało rzeczywiście. Jakby wtedy argumentowała ta „w najlepszem tego słowa znaczeniu patryotyczna“ partya? Spolszczenie sądownictwa bez wprowadzenia samorządu, zniesienia ucisku narodowego i t. p., ależ to zdrada Polski! (Termin „zdrada Pol-

ski", jest bardzo często używany przez S. D. dla zwalczania żądań polskich). Koło więc żąda autonomii... w Dumie. Znowu wrzask S. D. Dążyć do autonomii bez obalenia uprzednio caratu „stokroć srożej uciskającego Polskę, niż Rosyę" (ulubione zdanie S. D., w pewnych okolicznościach naturalnie) to znaczy być za niewolą Polski. A więc rewolucya? Zgoda. Lecz wystawiać w rewolucyi „ogólno-państwowej" odrębne, „nacyonalistyczne" żądania polskie, to znaczy rozbijać jej siły i przeszkadzać jej zwycięstwu [1]), wobec tego dla zdobycia wolności Polski... nie należy wysuwać żadnych spraw, ani haseł polskich! Jest to typowy bieg argumentacyi „patryotycznej" S. D., mający zawsze na celu zduszenie w zarodku tak niewygodnych dla socyal litwactwa żądań polskich.

Powtarza się to przy każdej sposobności, szczególniej, gdy S. D. zmuszona jest przemawiać wobec całej opinii polskiej. Pamiętne haniebne głosowanie Koła za podwójnym poborem rekruta było powodem ataków s-d-ckich, iż Koło — wierny służalec państwowości rosyjskiej — przynajmniej powinno było żądać powinności wojskowej w kraju, w którym i nadal będą garnizonować „Moskale, Czukcze i Mongoły", mocno nas za gardło ściskając. A czego żąda sama S. D.? Powszechnego uzbrojenia ludu, t. j. najlepszej i najsolidniejszej gwarancyi wolności i niepodległości Polski! Więc cóż będzie z państwowością rosyjską u nas? Luksemburżanka w swych artykułach niedawnych w „Przeglądzie S. D." nawet nie próbowała bliżej zbadać tego niebezpiecznego tematu, zadawalniając się powiedzeniem, iż wojskowość musi być bez kwestyi oddana „rządowi centralnemu", który dla wszelkiej pewności odbierze broń milicyi polskiej i strzeżenie jej powierzy garnizonom „Moskali, Czukczów i Mongołów".

Ten sam s-d-cki „patryotyzm" ujawnia się i w kwestyi szkolnej. W imię właśnie najskuteczniejszej walki o szkolnictwo polskie S. D. nawołuje do powrotu do szkół rządowych, oddanych na pastwę żywiołom napływowym z Rosyi. A więc, przypuśćmy, że młodzież wraca z zamiarem rozpoczęcia czynnej walki o spolszczenie szkolnictwa. Lecz to przedewszystkiem mogłoby zaszkodzić owym żywiołom moskiewskim i litwackim, mocno w nich siedzącym, jak na zdobytej placówce. Wobec tego odrazu okazałoby się, iż żądanie owo (t. j. spolszczenia szkolnictwa) jest burżuazyjnem, nie zaś „proletaryackiem", następnie zdobycie szkół polskich możliwe

---

[1]) Jeśli na odezwach S. D. widać czasami obok republiki rosyjskiej i autonomię Polski, to tylko dlatego, że jest niemożliwem obecnie postępować inaczej, zwłaszcza w okresie wyborczym; zresztą sama owa „autonomia" jest jeno „szczegółem" zupełnie podrzędnego znaczenia według samej S. D.

jest tylko jako wynik walki o wolność „ogólną“, a więc znów żądanie to jest nacyonalizmem i t. d. Na zjeździe londyńskim wszystkich s-d-ckich organizacyj nasza S. D. głosowała pod komendą owego litwaka jak jeden mąż z bolszewikami (z wyjątkiem tylko w kwestyi „eksów“). Niektórzy próbowali jednak głosować z mieńszewikami, l e c z i c h d o t e g o n i e d o p u s z c z o n o. Dlaczego? Jeśli istnieje „jeden polsko-rosyjski“ proletaryat, jeśli istnieje „jedna“ S. D. w Rosyi, którą tylko rozmaite prądy nurtują, więc zupełnie naturalne, iż głosy s-d-ków polskich (a właściwie „polsko-rosyjskich“), mogą się rozbić różnie w głosowaniach i tylko „nacyonalista“ polski może żądać odrębnej, a solidarnej akcyi grupy polskiej. A jednak nasza S. D. tłómaczyła, iż taka akcya jest niezbędna, aby dać pełny wyraz i wagę proletaryatowi polskiemu i wpływ mu należyty na całą S. D. zapewnić! Jak już wiemy, pod owym blokiem polsko bolszewickim kryją się zupełnie określone interesy litwactwa, które tu występują pod postacią patryotyzmu polskiego.

Jako klasyczny wzór tego plugawego „patryotyzmu“ s-d-ckiego można przytoczyć oszczerczą „krytykę“ jakiegoś socyal-litwaczątka w „Prz. S. D.“, skierowaną przeciwko „Róży“. Tu nawet — rzecz niesłychana — za „święte“ uznane zostały nasze tradycye powstańcze i rewolucyjne, opluwane z przyjemnością przez socyal-litwaków przy każdej sposobności, byle tylko z błotem zmieszać dążności niepodległościowe w dobie obecnej.

Nie będę więcej pomnażał przykładów, aby wykazać, z jakiem mistrzowstwem bierze się S. D. do zohydzania i poniewierania uczuć i dążności polskich pod osłonką patryotyzmu wtedy, gdy zwykłe szkalowanie, łżenie i spotwarzanie jest niewystarczającem lub nawet niebezpiecznem, szczególniej teraz, wobec olbrzymiego wzrostu prądów narodowych w całej Polsce [1]).

[1]) Słówko o antyklerykalnej propagandzie S. D. Znana jest pochopność „postępowych“ żydów do zwalczania klerykalizmu i zacofania mas chrześcijańskich przy starannem przemilczaniu podobnych objawów wśród ludności żydowskiej. Jak to bywa szkodliwem dla postępu i antyklerykalizmu, to przykład z S-D-ckiej działalności wykazuje. Jeden z socyal-litwaków napisał niezłą broszurę „Kościół a socyalizm“, tylko że, niestety, miał dość ogólnikowe pojęcie o kościele katolickim. Otóż robotnicy z szeregu niedokładności, tyczących się działalności księży, poznali odrazu, iż pisał ją żyd. Wtedy dla zamaskowania głupiej i kompromitującej dla partyi sytuacyi zostało wyjaśnione, iż pisał ją nie żyd, lecz... bezwyznaniowiec! Bardzo ciekawem byłoby się dowiedzieć, czy S. D. lub Bund wydają antyklerykalne broszury dla mas żydowskich, w którychby przynajmniej owych nieporozumień nie było.

Jedną z cech, zresztą bardzo zrozumiałą, socyal-litwactwa jest stałe poniewieranie językiem polskim i zastępowanie go rosyjskim przy każdej sposobności. Nieudane połączenie z Bundem ocaliło organizacyę od rusyfikacyi, która była nieuniknioną, gdyż wspólne konferencye z Bundem toczyły się po rosyjsku, co nie mało drażniło robotników polskich. I wogóle walka o język polski w organizacyi jest bardzo trudną, gdyż łatwo ściąga na siebie straszny dla naszych s-d-ków zarzut „nacyonalizmu“ polskiego.

Znany mi jest przykład jednej sekcyi zagranicznej, gdzie przez tygodnie, jeśli nie miesiące, ciągnęły się przykre dyskusye o to, czy język polski jest językiem sekcyi, wszystko z powodu jednej litwaczki, która żądała, aby dla niej na sekcyi mówiono „pa chuski“. I bodaj, że niema wstrętniejszego widoku, jak słyszeć socyal-litwaka, który w marnej polszczyźnie zapewnia publicznie ogół „polsko rosyjski“, iż proletaryat polski wyzbył się patryotyzmu, że stoi pod sztandarem „międzynarodowej“ S-D-cyi i nie walczy o żadną Polskę. To też trzeba przyznać, iż tylko jedni bundowcy znali się doskonale na naszej S. D. W okresie ostrych zatargów organizacyjnych, kiedy nasza S. D. chciała przed Bundem występować, jako „przedstawicielka“ proletaryatu polskiego, rozdrażnieni bundowcy odpowiadali: „Kakije wy tam polaki, wy takije że żydy, kak i my“.

Nie mam potrzeby nadmieniać, ile zwykłych cech litwactwa: czelności, arogancyi, zarozumiałości, niekulturalności językowej, demoralizującej masy, cynicznej lubości w drażnieniu uczuć polskich przebija się stale w wybrykach antypolskich i wogóle w całej działalności S. D. Ale zawsze, jako zbawienny hamulec działa tu obawa szerokiej opinii polskiej, skoro ta tylko ma możność się wypowiedzieć. Obawa ta jeszcze raz wykazuje, jak obcym intruzem czuje się nasza S. D. w społeczeństwie polskiem.

Są jednak i „Polacy“ w organizacyi S. D., są i polskie masy robotnicze. Co się tyczy owych Polaków, to tu spostrzegamy zjawisko, któreśmy już obserwowali wśród s-d-ków z inteligencyi żydowskiej. Litwakom tam odpowiadają tu typy całkiem wynarodowione, pochodzące przeważnie z Rosyi lub zasymilowane ze społeczeństwem rosyjskiem, których już z polskością nic, prócz niemożliwego zwykle języka polskiego, nie łączy; typy te mają wpływ przeważający. Żywioły zaś szczerze polskie i to zarówno z ludności chrześcijańskiej, jak i żydowskiej, muszą być spychane na miejsce podrzędne — z jednym, dwoma wyjątkami może — jako że nie są w stanie całkowicie do ogólnego charakteru organizacyi się dostosować. One to — uczuciowo solidaryzujące się z niepodle-

głością i szeroko pojmujące autonomię Polski[1]) — były na ogół nastrojone opozycyjnie, lecz nigdy nie mogły uświadomić sobie, czem jest właściwie S. D. i skąd się bierze jej rozpęd anty-polski. Zresztą były one nieliczne, szczególniej rdzennie polskie. Wywoływało to ciągłe skargi S. D. na brak inteligencyi polskiej, co ogromnie szkodziło partyi, szczególniej, gdy szło o dyskusyę z N-d-kami, którzy dość łatwo odbijali masy S-D-cyi, wykazując, iż to „żydzi“ je przeciwko Polsce podbechtują.

Wszak najpotężniejsza organizacya N-D-cyi powstała w „twierdzy socyal-demokracyi“, w „organicznie wcielonej do Rosyi“, Łodzi, gdzie moc robotnika niemieckiego ogromnie była na rękę socyal-litwactwu.

Polskie zaś masy robotnicze, aczkolwiek początkowo dość chętnie szły za S. D. z powodu jej akcyi strejkowo-ekonomicznej, która je wkońcu znużyła i zraziła, zdrowym instynktem odczuwały, iż partya ta nie jest polską i uciekały nieraz z wieców i zebrań s-d-ckich. Zdarzały się tu często „pikantne“ historye, lecz ze względu na ich zbyt wielką drastyczność, pominę je milczeniem.

Swoją drogą, nie można zaprzeczyć, iż był okres, kiedy S. D., dzięki wyjątkowo korzystnej dla niej sytuacyi politycznej, olbrzymi wpływ w kraju wywierała. Powodzenie socyal-litwactwa w owej epoce, to największy szwindel polityczny w Polsce.

Bądźmy pewni, więcej się to nie powtórzy.

W. Sedecki.

Sprostowanie. W artykule poprzednim (Nr 3) należy w odsyłaczu na str. 150 zamknąć cudzysłów po „jaknajwęższej“, a nie na końcu; na str. 155 (wiersz 6 u góry) zamiast „praktykowała“ powinno być: „zorganizowała“.

Kontrrewolucya przeciwko szkole polskiej.

(List z Warszawy).

„Umarli szybko jadą“ — Ciosy, zadane przez kontrrewolucyę rządową ruchowi wolnościowemu, wciąż wzmagające się represye, osłabiły ogniska — zarówno walki rewolucyjnej,

[1]) Chwilową przewagą tych żywiołów i dodatkowo wpływem środowiska polskiego tłómaczy się być może charakter „aberacyjny“ II Zjazdu S. D. K. P. L.

jak i pracy organicznej, która — wbrew głoszonym komunałom — najbujniej rozwijała się pod osłoną bomb i browningów — a dziś wywołują nadzwyczaj szybki upadek i rozkład wewnętrzny tych partyj, które nie tkwiły korzeniami w rdzeniu duszy narodu, lecz wypływały na powierzchnię wzbierającej fali i wraz z nią pogrążają się na dno.

Gdy hasła rewolucyjne rozbrzmiewały szeroko po kraju i znajdowały powszechny oddźwięk — „Socyal-demokracya“ stawała wszędzie do licytacyi frazesów i, dobywając zawsze najwyższego tonu, nie wahała się ciąć „koguty“, byleby tylko nikomu nie dać się przewyższyć.

Za nią, jak cień, snuła się dopingowana przez nią „lewica“, gnana ambicyą wytrzymania rekordu.

A teraz? Teraz, kiedy z realnych zdobyczy ruchu rewolucyjnego zostały już tylko same szczątki, po za pewnem rozszerzeniem wolności prasy, nic więcej prócz prywatnego szkolnictwa polskiego — socyalna-demokracya gotowa jest poświęcić tę ostatnią niedogodną i krępującą pamiątkę, której nigdy zresztą należycie cenić nie umiała.

Na zjeździe zakopiańskim delegaci esdeckiej młodzieży znaleźli się w kłopotliwem położeniu. Wystąpić przeciw bojkotowi na tak nastrojonem zgromadzeniu byłoby to zdyskredytować partyę, zrzeczeniem się jej marki ultra rewolucyjnej popierać bojkot, to zaprzeć się swych dążeń i otrzymanych przez towarzyszy wskazówek.

Pociągnęła ich fala. Gdy jednak powrócili do swych kółek i kółeczek, gdzie tak łatwo mieć racyę, gdy się argumentów przeciwników nie słyszy, nastąpiła reakcya i żal po niewczasie. Dziś wśród młodzieży i zbliżonych z nią grup postępowych krążą delegaci tych kółek, skłaniając do żądania: „rewizyi rezolucyj zakopiańskich“ — albo „rewizyi sprawy bojkotu“, gdyż hasła odwołania bojkotu nie chcą pod własną firmą zaryzykować. A nuż się ono jednak okaże niepularnem? A nuż miałoby wyjść na jaw, że socyal-demokracya zyskuje posłuch tylko w tych samych sferach, którym już wystarczyło rozgrzeszenie realistów lub p. Dmowskiego.

Na ogół do tej pory młodzież dość niechętnie przyjmowała te propozycye i to młodzież najbliżej interesowana, która zbliża się do końca swej nauki w szkole polskiej. Nakłoniły ucho do podszeptów tylko te jednostki z pośród inteligencyi, które na rynku ideowym poszukują zawsze najnowszego towaru, lub po prostu ci, którzy swe zmęczenie walką i zniechęcenie do ofiar radziby pokryć jakimś przyzwoicie noszonym w kołach radykalnych kostyumem. „Nie wypada“ iść za „Słowem“ lub pod komendą „Głosu warszawskiego“, jeśli się kilka lat strawiło w zawziętej przeciw nim opozycyi, ale bar-

dzo dogodnie będzie skorzystać z haseł rzuconych przez tak oczywiście i niewątpliwie „czerwoną“ partyę jak S. D., jeśli w rezultacie ona radzi to samo, co pp. Straszewicz i Dmowski.

Ale — niestety — partya S. D. nie chce pod własną firmą rzucać hasła do odwrotu. Muszą ją w tem wyręczyć jacyś bezpartyjni lewicowcy, którzyby wystąpili w roli przedstawicieli szczerze demokratycznych warstw społeczeństwa. I dlatego ciągnie się za język młodzież, nauczycieli, działaczy kulturalnych, szuka się kogoś znanego i popularnego, na któregoby ze swej strony odpowiedzialność za szlachetną kapitulacyę zwalić można.

I tu zaczyna się rzecz najwstrętniejsza, bolesne kompromitowanie się dyplomatycznem milczeniem lub ostrożnemi półsłówkami ludzi, dotąd wyraźnych i jednolitych, ludzi dotąd czczonych i ufnością obdarzanych. Zaczyna się jakaś grobowa maskarada, okrywanie czerwonemi łachmanami ultra demokratycznych dążeń czysto praktycznej kalkulacyi, gotowej skwitować z walk, ofiar i ideałów dnia wczorajszego; wzajemne wypychanie się łokciami na front: „Mów ty, bo ja się wstydzę“; poszukiwanie górnych i chmurnych zwrotów stylowych dla zagłuszenia skrupułów — słowem rzecz tak niewypowiedzianie upokarzająca, jakiej nie spodziewaliśmy się dożyć. I na tle takiej agitacyi wytwarzają się znowu całkiem nieoczekiwane i ponadprzypadkowe ugrupowania w społeczeństwie. Zbliżają się do siebie ci, którzy przestali się znać, oddalają ci, którzy przez lata minione stali ramię przy ramieniu.

Jednym chodzi istotnie o szkołę polską, drugim nie. Dla pierwszych walka o szkołę była jednym z epizodów niezbędnej zawsze, nigdy nieprzedawnionej walki o najelementarniejsze prawa narodu do życia i wolności; dla drugich jednem z haseł bojowych, którem tak dobrze jak każdem innem posługiwać się można, by się wysunąć na czoło wojującej armii.

W tem leży różnica.

Agitatorowie odwrotu przemawiają rzekomo imieniem najbiedniejszych, wydziedziczonych, dla których kosztowna szkoła polska jest niedostępną.

Na pozór ich argumenty wydają się uzasadnionymi przez wysokość wpisów, pobieranych w szkołach polskich. Bliższe wejrzenie w istotny stan rzeczy wytrąca im tę broń z ręki. Okazuje się bowiem najprzód, że ze szkół polskich korzysta znacznie większa część młodzieży z klas ubogich, niż kiedykolwiek z gimnazyów rosyjskich, że ogółem nigdy się tyle biednych dzieci nie kształciło jak obecnie. Dzieje się to dzięki różnym okolicznościom. Najprzód wszystkie te szkoły, czy to

będące własnością osób prywatnych, czy instytucyi, ogromny procent uczniów i uczennic zwalniają od wpisów. Ogólne sumy przyznanych ulg przewyższają w największych szkołach 16.000 rb., w niektórych najmniejszych i najuboższych, lecz o kierunku wybitnie demokratycznym, dochodzą do 7.000. Nieznane są odnośne cyfry ze wszystkich szkół, śmiało jednak liczyć można, że setki tysięcy rubli idą tą drogą na cel udostępnienia średniego wykształcenia najszerszym sferom, czego — powtórzmy — nigdy nie bywało. Drugim nie mniej ważnym czynnikiem jest, że świadomej dążności do ułatwienia przystępu do szkół sprzyja łatwość pobierania nauki w ojczystym języku i przygotowania się do egzaminu wstępnego. Ogólnem i bardzo zrozumiałem zjawiskiem jest, iż obecnie w stosunkowo młodszym wieku dzieci zaczynać i kończyć mogą szkolną naukę. Śmiało stwierdzić można, że każde dziecko conajmniej rok, zdolne więcej czasu oszczędza sobie dzięki temu, że kształci się w ojczystym języku. Z drugiej strony mniejsza formalistyka przy przyjmowaniu uczniów sprawia, że nawet opóźnieni w nauce, co najczęściej zdarza się w rodzinach z klasy robotniczej lub chłopskiej, nie tracą możności kształcenia się w klasie odpowiadającej ich przygotowaniu. Czasem chłopak, ze względu na biedę domową i konieczność pracy zarobkowej, przerwie naukę na rok lub dłużej, a po pewnym czasie wraca do niej znowu. Zdarza się, że uczeń zdolny, pracowity i wytrwały, chcąc powetować czas stracony, zdobędzie się na wzmożony wysiłek i dwie klasy przejdzie w jednym roku. W tem wszystkiem szkoła nie tylko nie przeszkadza, lecz pomocy i zachęty nie szczędzi. A przecież fakty takie nie dały się pomyśleć w szkole rosyjskiej, gdzie wysilano się wprost na tysiączne utrudnienia w normalnem nawet przechodzeniu z klasy do klasy. Nigdy też w szkole polskiej nie słyszy dziecko słów podobnych do wyrzeczonych niegdyś przez ministra Deljanowa: „Gimnazyum nie jest dla synów kucharek“.

Kto porównywa samą wysokość wpisów, nie bierze pod uwagę, że wpisy gimnazyalne (dziś zresztą znacznie podwyższone) nie określały jeszcze całego koszta nauki. Przybywały do tego korepetycye bardzo często nieuchronne, a choć przeważnie pozwalali sobie na nie tylko zamożniejsi rodzice, to z jednej strony ci też obecnie pełne sumy wpisów opłacają, a z drugiej mniej zamożni brak korepetycyi okupowali pozostawaniem dzieci dwa lata w jednej klasie, co przecież nie zmniejszało wydatku, lecz rozkładało go na dłuższy okres czasu. Dla bogatych niejednokrotnie dodatkowy koszt stanowiły łapówki, rodzaj podatku, nakładanego na dzieci majętnych rodziców pod presyą sypiących się ni stąd ni z owąd

w okresie przedegzaminowym dwójek. Istniały nawet formalne agencye, gwarantujące za opłatą rezultat egzaminów. Na razie nie wspominam o moralnej (raczej niemoralnej) stronie tych stosunków, o poniżającej roli rodziców, którzy tą drogą zabezpieczali dzieci od prześladowań szkolnych — a oceniam je tylko na brzęczącą monetę. I jeszcze jedno: Czyśmy już zapomnieli o wilczych biletach? Czyż szkoła polska nie jest jedynem źródłem wykształcenie dla dzieci „nieprawomyślnie“ przez „niepramomyślnych“ wychowane rodziców? — Młodzież esdecka, która dziś sławi demokratyczność gimnazyów rządowych, powinna pamiętać o tem, że dobrodziejstwa, szkoły z prawami były wyłącznie zarezerwowane dla apatycznych, rybich temperamentów, których najdotkliwsze prowokacye polityczne w szkole nie wytrącały z równowagi. Dziś nikt nie pyta ucznia o jego przekonania polityczne, gdy kończy szkołę, ani gdy do niej wstępuje o przekonania jego rodziców, tak jak nikt mu nie narzuca policyjnego dozoru poza szkołą, ani obowiązującego umundurowania, które dla biednych rodzin również pewien podatek stanowiło. Oprócz przepisanego modelu czapki, uczniowie szkół polskich noszą ubrania, jakie mają. Wszystko to wziąwszy pod uwagę, będziemy musieli przyznać, że szkoła polska jest wiele demokratyczniejsza od rządowej, a pobieżny nawet rzut oka na skład jej uczniów potwierdzi to założenie.

O obecnej frekwencyi gimnazyów rządowych trudno zebrać dokładne dane, jednakże dotąd dokonane wywiady stwierdzają, że najskwapliwiej powrócili do niej — najbogatsi. Synowie zamożnego ziemiaństwa, dzieci wielu adwokatów i lekarzy, ci których stać na to, by lekceważyć opinię, a obok nich dzieci urzędników, zwłaszcza bardziej zależnych, lub bardziej wynarodowionych: policyantów, strażników, wreszcie całkiem nieuświadomionego drobnomieszczaństwa, sklepikarzy, w dosłownem i przenośnem znaczeniu tego słowa.

Zdarza się, że bogaty pryncypał, np. obywatel ziemski, posyła syna do gimnazyum, a jego podwładny — ogrodnik czy leśniczy — do szkoły polskiej. Są to nawet wypadki typowe. — Wobec tego trochę trudno grać na humanitarnych uczuciach, wydając hasło powrotu do szkół rządowych. — Właściwie na celu jest jednak nie tyle gimnazyum rosyjskie, ile uniwersytet warszawski. I znowu naturalnie szereg rozumowań z tego samego tonu, pozornie przekonywujących i uzasadnionych: marnowanie się młodych egzystencyj w ciężkiej walce o naukę o głodzie i chłodzie za granicami kraju, pozbawionego tego ożywionego pierwiastka, jakim jest młodzież. Ani słowa, jest w tem dużo racyi. Jednak i tu znowu nawet pobieżne zsumowanie cyfr daje nieoczekiwany rezultat.

Nigdy tyle młodzieży z Królestwa nie pobierało wyższego wykształcenia, ile obecnie, gdy uwzględnimy zarówno galicyjskie, jak rosyjskie i zagraniczne uniwersytety. Jeżeli dla osiągnięcia wstępu na uniwersytet rosyjski, lub praw do pracy zawodowej w kraju po ukończeniu studyów zakordonem młodzież ta musi osobno jakiś rok pracy lub nawet więcej poświęcić — to stanowczo jestto dużo mniejsza strata życiowa niż marnowanie całego dzieciństwa i młodości w zakładach naukowych rosyjskich, gdzie równocześnie dręczyły ją i obezwładniały dwie równie ciężkie plagi młodego wieku: i przeciążenie umysłowe i głód duchowy, bo przy ciągłem naprężeniu nerwów i wysiłku mózgu nie otrzymywała żadnego pokrzepiającego umysł naukowego pokarmu. A zaiste! kto dziś nawołuje młodzież polską do tej karykatury wszechnicy, jaką stał się uniwersytet warszawski — temu wolno mówić tylko o karyerze życiowej, ale nie o nauce, o dyplomach, lecz nie o umysłowych korzyściach.

Właściwie — o cóż chodzi? Droga jest otwarta. Uniwersytet gościnnie w mury swoje zaprasza, a ugodowcy i endecy z pod chorągwi p. Dmowskiego błogosławieństwa na drogę udzielą. Jeżeli zaś i tego nie dosyć, niechże socyalna demokracya wyda jeszcze jedną odezwę od siebie. Byłoby to istne *curiosum*, niesłychane w dziejach świata. Nielegalna partya, z zakonspirowanej drukarni wypuszczająca w świat proklamacyę wzywającą do spełnienia najgorętszych życzeń ministra Szwartza! Proszę sobie wyobrazić skłopotane miny rektorów i kuratorów, gdy nie będą wiedzieli, czy zgłaszających się kandydatów witać radośnie jako realistów, czy podejrzliwie jako socyalistów. A może powstanie nowe stronnictwo socyalistycznego realizmu? *M.*

Artylerya jako środek zniszczenia.[1)]

Są ludzie, laicy w kwestyach militarnych, którzy zawsze z pobożną trwogą spoglądają na groźnie turkoczącą po miejskim bruku armatę lub na sterczące z za okopu długie lufy dział fortecznych. W umyśle tych ludzi powstają wówczas okropne obrazy bezwzględnego zniszczenia i prawie nadprzyrodzonej siły działania machin artyleryjskich. Gruzy małych i wielkich miast, pozostałe po godzinnem bombardowaniu, setki tysięcy trupów, rozszarpanych na sztuki, a nad tem

[1)] Nie mam bynajmniej zamiaru wyczerpania tego tematu z punktu widzenia fachowca. Niniejszy artykuł stanowi tylko drobny szkic popularny.

wszystkiem, jako symbol niezwyciężoności i urągania wszelkim wysiłkom ludzkim, — gdzieś na pobliskiem wzgórzu czernieje kilka potworów żelaznych, błyska i grzmi na śmierć i zatratę wszystkiemu, co żyje! Cóż dopiero myśli sobie człowiek, gdy przypadkowo znajdzie się w pobliżu większych manewrów, gdy usłyszy ryk dziesiątków armat i zobaczy niesłychane zniszczenie, jakie czynią szrapnele wśród drewnianych żołnierzy i bomby na specyalnie wzniesionych murach i wałach obronnych.

Podniecona opowiadaniami o okropnościach prawdziwej bitwy fantazya nadzwyczaj usilnie pomaga przeprowadzać „matematyczne“ wyliczenia i na ich podstawie nieodwołalnie orzeka, że „armata jest wszystkiem“, że przeciw niej nikt na świecie nic nie wskóra, a wszelkie usiłowania po temu są szaleństwem, — stąd zaś prosty wniosek i rada dla rewolucyonistów: siedzieć cicho, póki wojsko wzajemnie się nie wystrzela, a potem dopiero, no!...

Nawet nie tylko do rewolucyonistów bywa stosowana ta rada. Również w formie groźby odzywano się publicznie w ogromnych, kilkutomowych dziełach pseudo-fachowych do państw, wykazując niemożliwość prowadzenia walki przy dzisiejszych technicznych udoskonaleniach broni — zwłaszcza armat — nawet dla stron jednakowo uzbrojonych i posiadających doskonałą organizacyę wojskową; grożono omal nie końcem świata w razie, gdy wybuchnie jaka wielka wojna. Między innemi u nas jest znane ogólnie dzieło Blocha: „Przyszła wojna“, wydane w 1898 roku. Autor na przeszło czterech tysiącach stronic „udowadnia“, że wojna dla państwa jest samobójstwem, nawet wygrana; że konsekwencyą każdej kampanii będzie zupełne wyniszczenie wzajemne wojsk, miast, wsi, a co za tem idzie — upadek i śmierć walczących narodów, i w mozolnej tej pracy pomaga sobie wielką ilością planów, map, rysunków, mogących swoją „uczonością“ zaimponować nawet nie byle komu, a uzmysławiających przewodnią ideę autora. Rzecz ta, naogół, spotkała się z pobłażliwem milczeniem sfer wojskowych; w wydaniu książkowem ukazała się zaledwie jedna replika podpułk. Simańskiego.

W kilkanaście miesięcy po wydaniu „Przyszłej wojny“ — wybuchła prawdziwa wojna, angielsko-burska. Mozolnie wypracowana teorya Blocha rozwiała się, jak dym, wobec nielitościwej rzeczywistości. Zwolennicy nieszczęśliwego teoretyka — a jest ich po dziś wielu — wpadli w zdumienie bez granic. Jakto? więc tam strzelają z szybkostrzelnych armat, zasypują przeciwnika olbrzymimi pociskami z haubic, zaścielają milionami kul karabinowych pozycye nieprzyjacielskie, i... i jeszcze walczą? A walka trwała aż dwa lata i straty

zwłaszcza po stronie nie posiadających silnej artyleryi Burów, były w stosunku do czasu jej trwania bardzo niewielkie; Burowie nie zniknęli z powierzchni ziemi, choć Anglicy usilnie starali się o to, a nadto wojna ta wykazała wiele nowych danych o bojowem działaniu udoskonalonej broni, o jakich nie śniło się Blochowi. Wszelako „znaleziono“ wówczas przyczyny możliwości tej wojny, a więc specyalny teren, złą technikę artyleryjską stron walczących i t. p.

Ale po paru latach — nie licząc już walk o Kubę — wybuchła znów wielka wojna Rosyi z Japonią. I nigdzie może wyraźniej nie okazały się z gruntu mylnemi pojęcia o nadzwyczajnej niszczycielskiej sile dział. Któżby z „teoretyków“, domorosłych i bardzo przerażonych, mógł przypuścić, że można zdobywać forty, prawdziwe orle gniazda, bronione całemi bateryami, a nawet dywizyonami artyleryi, karabinami maszynowymi i t. d., nie licząc silnego i dobrze uzbrojonego garnizonu! A jednak Japończycy je zdobywali!

Na Wysoką górę pod Portem Artura „leźli, leźli i leźli“, jak wyrażają się uczestnicy obrony, mimo iście piekielnego ognia działowego z paru naraz fortów i blizkiego ognia karabinowego; leźli, dziesiątkowani co prawda, pozostawiając za sobą setki trupów, ale po kilkakrotnie ponawianych atakach — dochodzili do celu swych wysiłków. Według wyobraźni „teoretyków“ podobne fakty są niepodobieństwem, a jednak są. Z drugiej znów strony, trudno pojąć ludziom, jak mogli Rosyanie utrzymać się na tej samej Wysokiej górze i tak skutecznie i przez bardzo długi czas jej bronić, gdy Japończycy bezustannie zasypywali ją olbrzymimi pociskami swych dział oblężniczych.

Nie sposób tu opisywać historyi obrony tego taktycznego klucza pozycyi portarturskiej, podam tylko małą próbkę działania japońskiej artyleryi. Otóż w ciągu ostatnich dwóch dni ataków Japończycy wypuścili na Wysoką górę cztery tysiące 11-calowych pocisków, nie licząc kilkudziesięciu tysięcy szrapneli i bomb mniejszego kalibru oraz paru milionów kul karabinowych. A pocisk-bomba o 11-calach średnicy [1]), przy wybuchu na ziemi, robi w niej lejkowaty otwór o rozmiarach takich, że zmieścić się w niej może wóz z koniem. Mimo tych prawdziwie rzetelnych usiłowań oblegających, aby nie pozostawić żywego ducha na pozycyach Wysokiej góry — Rosyanie trzymali się tam długo i ustąpili tylko wskutek tego, że nie było

[1]) Długość około jednego arszyna, waga 16 pudów. Używanie dział, strzelających podobnymi pociskami, jest w walkach polowych zupełnie wykluczone ze względu na niesłychane trudności przy ich transportowaniu i ustawianiu.

na niej żadnego fortu, zbudowanego racyonalnie, nie było wykutych w skale dróg komunikacyjnych, co utrudniało podejście posiłków, i tym podobnych ukończonych prac przygotowawczych.

Jeszcze lepszy przykład stanowią bombardowanie i ataki fortu Nr. 2, również na pozycyach Portu Artura. Był on opuszczony przez garnizon wbrew potrzebie i konieczności, na rozkaz Stessla, już dnia 12 grudnia. Wszystkie ataki Japończyków odpierano, choć nad fortem dookoła niego pękały tysiące bomb i szrapneli przez długie miesiące. Okolica w promieniu kilkuset kroków była literalnie zoraną 11-calówkami. Pod tym deszczem ognia i żelaza ludzie jednak żyli, działali i zwyciężali, bo skuteczna obrona jest również zwycięstwem.

Zatrzymałem się dłużej nieco na paru przykładach ataków i obrony fortów z dwóch przyczyn. Naprzód dlatego, że w danym razie działa nieprzyjacielskie mają ściśle określony cel, jak „jasną świecę“, gdyż wszelkie potrzebne informacye potemu zdobywają bądź drogą tajnych wywiadów w czasie pokoju, bądź też drogą wywiadów inżynieryjnych i artyleryjskich, oraz, że, mając czas i stały cel, oblegający może sprowadzić i ustawić wielkie armaty, co jest rzeczą niełatwą, i działać pociskami nawet 11-calowymi. Powtóre dlatego, że atak na dobrze skonstruowane forty i reduty jest o wiele cięższym, niż prowadzenie boju w jakiejkolwiek innej formie.

Inaczej rzecz się przedstawia w walkach polowych. Tutaj nie może być mowy o sprowadzeniu olbrzymich dział oblężniczych. Przeciwnik nie będzie czekać, aż sprowadzą je dla zadecydowania o rezultacie spotkania. Na widownię występują prawie wyłącznie działa polowe, lub — rządziej i w związku z niemi, większego kalibru — haubice (moździerze). Dane o ilości kul, rozsiewanych przez szrapnele w ciągu jednej minuty z jednej pieszej bateryi polowej (8 szybkostrzelnych dział) są imponujące. Każda armata daje maksimum 15 strzałów na minutę, każdy szrapnel daje 260 kul — razem baterya w ciągu minuty przy największym wysiłku osypuje przeciwnika 31.200 kulami! Działanie jej powinno być napozór niesłychanie niszczące. Tymczasem w wojnie rosyjsko-japońskiej, choć działa polowe szybkostrzelne były w pełnym użytku ze strony Rosyan już na Szache, a Japończycy wcale ich nie posiadali [1]), przewaga ta w praktyce okazała się żadną.

Nie raz i nie dziesięć razy widziano baterye i okopy japońskie, zresztą i rosyjskie, zasłonięte zupełnie setkami bia-

---

1) Działo polowe ówczesnej pieszej artyleryi japońskiej dawało 5 do 10 strzałów na minutę. (Note sur l'armement russe et l'armement japonais comparés „Revue de Troupes coloniales“).

łych obłoczków od pękających szrapneli, i nawet wytrawni wojskowi byli przekonani wówczas, że po zaprzestaniu ognia pozostaną tam tylko gruzy i trupy, a jednak pod tym żelaznym gradem straty nie były decydujące, a czasem nawet śmiesznie małe [1]). Zresztą, gdy wziąć pod uwagę ciągłe ataki Japończyków na pozycye rosyjskie, gdzie zdobywali nawet całe dywizyony artyleryi, jak było pod wioską Judeladra [2]) w boju na Szache i, pomimo to, ich ciągłą egzystencyę i zwycięstwa, — faktyczna siła niszczycielska szrapneli okaże się o wiele mniejszą, niż ją określają cyfry.

Wśród jakichkolwiek zabudowań działanie szrapneli nie ma prawie żadnego skutku. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż zdolność do przebijania kuli szrapnelowej jest bardzo słaba [3]). Dla działania przeciwko sztucznym zasłonom wszelkiego rodzaju przeznaczone są granaty. Istnieje dopiero zamiar wprowadzenia tego rodzaju pocisków do artyleryi rosyjskiej, do tej pory zastępowały go szrapnele. Japończycy używali granatów (szimoza) od początku wojny, ale efekt wywierały one więcej moralny niż niszczycielski. Bez wątpienia granat, wybuchający w jakimś budynku, niszczy go częściowo, jednolita niewielka grupa ludzi lub zwierząt, trafiona pociskiem, ginie, ale sfera działania wybuchu granatu jest tak małą, nie przenosi bowiem paru kroków, że o dominującym wpływie na jakąś większą bojową akcyę nie mogło być tu mowy. Za to, jak już wspomnieliśmy, wpływ moralny japońskich szimoz dawał się z początku uczuwać Rosyanom

---

[1]) Na froncie 7-ej japońskiej dywizyi w bitwie pod Mukdenem wioska Juchuantuń była przepełniona wojskiem; znajdowała się tam cała brygada piechoty z jucznymi końmi. Trzy rosyjskie bateryе (24 działa) ostrzeliwały bardzo celnym ogniem tę wioskę z odległości 1000—1200 sążni. Dym pękających szrapneli obejmował całą jej przestrzeń. Po godzinie bombardowania brygada, stojąca w Juchuantuniu, straciła d w ò c h l u d z i r a n n y c h i kilka koni. („Journal of the Royal United Service Institution“, styczeń 1908). Jaskrawy przykład tego rodzaju stanowi również bombardowanie Sandepu.

[2]) Japończycy zdobyli wówczas (14 października) 24 działa 2 dywizyonu gartyleryjskiej brygady. Wykręty i tłómaczenia się naczelników tego dywizyonu nie zasługują na uwagę... Z wielu innych przytoczę jeszcze jeden przykład. Nieliczne oddziały awangardy japońskiej gwardyi pod Mukdenem, w okolicach Puche, atakowały bateryę rosyjską. Po godzinnej rozpaczliwej obronie 3 dział — gdyż reszta straciła całą obsługę — Japończycy zbliżyli się do bateryi na 240 sążni, poczem pozostali przy życiu rosyjscy artylerzyści opuścili ją, zdoławszy wywieźć zaledwie jedno działo przy pomocy ocalałej pary koni.

[3]) Pod Mukdenem rosyjska kula szrapnelowa bardzo często nie przebijała nawet zimowego kostyumu Japończyków. Były wypadki, kiedy żołnierze otrzymywali po 7 kul z odległości 1500 sążni i nie byli ani razu ciężko ranni. (Artylerya w kampanii mandżurskiej, „Journal of the Royal United Service Institution“, styczeń 1908).

dotkliwie... Zdaleka już słychać charakterystyczny przeciągły świst, zbliżający się z szaloną szybkością, „mimowoli oglądasz się, aby ujrzeć, gdzie padnie pocisk, nagle słychać ogłuszający huk i w pobliżu zrywa się słup czarnego dymu i kurzu, wysoki na kilka metrów, z którego wypadają na wszystkie strony odłamki i kamienie“. Żołnierze rosyjscy wkrótce przyzwyczaili się do tego wrażenia i bez wielkiego strachu patrzyli na padające szimozy.

Wybitny taktyk niemiecki, baron von Tettau, w swoich refleksyach nad działaniem artyleryi podczas ostatniej wojny, między innemi, mówi: „Choć we wszystkich bitwach działalność artyleryi była bardzo obszerna, — jednak działanie jej było często tak uderzająco nikłe, że można było powątpiewać o jej dawniejszem znaczeniu...“ [1]).

Według japońskich danych statystycznych straty, spowodowane ogniem artyleryjskim w ciągu całej kampanii, wynosiły 7 do 15% strat ogólnych. Obliczenia rosyjskie wykazują cyfrę nie wiele większą.

Jakież są przyczyny, powodujące tę słabość działania artyleryi przy jednoczesnem ekspansowaniu niesłychanej energii materyałów wybuchowych, — energii, która objawia się w przerzucaniu kilkunasto- i kilkudziesięcio-funtowych pocisków na parę wiorst i w potężnym huku przy jej zbudzeniu?

Rzecz prosta, że gdyby naprzeciw wylotów armat stał w polu tłum, nie mający pojęcia o zachowaniu się wobec ognia działowego, lub gdyby dla obrony ulic miasta ustawiono ogromne „tradycyjne“ barykady, — artylerya spisałaby się znakomicie. Zresztą, dla niezorganizowanego tłumu wystarczy sam huk i widok działających armat; wyobraźnia u nieświadomych istoty rzeczy jest niebosiężnie bujna. Ale weźmy ten tłum w żelazne karby organizacyi, aby poczuł swą siłę i uwierzył w nią całą duszą, dajmy mu zdolnych oficerów i jedną kierowniczą wolę, — a już po pierwszem spotkaniu się z armatami straci dla nich cały przesadny szacunek, jaki posiadał przez swoją nieświadomość, potęgowaną przez „społecznych“ strażaków rewolucyi na korzyść rządu... Lecz wróćmy do naszego pytania.

Główną przyczyną — jest udoskonalona dalekonośna broń ręczna i taktyczny system „pustki pola walki“, o którym dawniej mówiliśmy w „Przedświcie“. Aby działać skutecznie przeciw następującej piechocie, która stanowi cel ruchomy, artylerya powinna stać na odkrytej pozycyi, czyli widzieć przeciwnika i ciągle stosować się do jego szybkich ruchów. Jest to rzeczą niesłychanie trudną, gdyż ogień ręczny,

[1]) 18 Monate mit Russlands Heeren in der Mandschurei, tom II.

nawet z dużych odległości, bywa zgubnym dla obsługi dział, stanowiących wielki i wyraźny cel. To też artylerya według możności stara się zwykle ukryć przed oczyma strzelców; ukryta jednak jest słabą wobec atakujących, gdyż działa powolniej i mało skutecznie, a to dlatego, że obsługa jej pracuje na ślepo, kierowana tylko przez pojedyńczych, czasem bardzo oddalonych, obserwatorów pola walki, co właśnie wpływa na zmniejszenie skuteczności jej działania [1]). Szybko zmieniające miejsca, luźne łańcuchy strzelców, niknących za lada fałdą terenu, kamieniem, krzakiem i t. p. oraz podobnie posuwające się za nimi rezerwy — nie stanowią idealnego celu, nawet dla szybkostrzelnych armat.

Następnie, nie mniej ważnym czynnikiem powyższego zjawiska jest psychologiczny nastrój walczących. Jak kierownicy tak i wykonawcy artyleryjscy, mimo całej surowości dyscyplinarnej i nabytej mozolną szkołą mechaniczności w wydawaniu dyspozycyi i ruchach, — podlegają przygnębiającemu wpływowi wobec śmiałego wroga. Artylerzysta, choć posiada „taką wielką armatę“, boi się śmierci, jak każdy inny śmiertelnik, i widząc ją, zbliżającą się w postaci nieubłaganych zwycięzców, traci zdolność do dokładnego wypełniania swych obowiązków, zwłaszcza, jeśli jednocześnie usłyszy świst kul z boku lub z tyłu, — wówczas „duch jego jest zdruzgotany“, jak żali się rosyjski generał artyleryi, Konradi, w swoich wskazówkach dla oficera piechoty.

Pominąwszy to wszystko, czysto mechaniczne działanie armat nie może być nigdy absolutnie dokładnem, a więc nie zupełnie odpowiada zamiarom ich posiadaczy. Wzruszenie się ziemi po strzale sąsiedniego działa, drobne a nieuniknione uszkodzenie mechanizmu po dłuższem strzelaniu, silny wiatr i t. p., powodują przy działaniu na wielkie odległości powa-

---

[1]) Mógłby ktoś zauważyć, że system ukrywania się artyleryi, tak ogólny w ostatniej wojnie, spowodowała przedewszystkiem obawa przed nieprzyjacielskim ogniem działowym, nie zaś przed strzelcami. Jest to prawda, ale tylko dlatego, że armaty zaczynają zwykle pierwsze bój na ogromną odległość, kiedy piechota jest jeszcze wobec nich bezsilną, nie będąc jednocześnie zbyt narażoną na działanie kul armatnich. Gdy zachodzą wypadki, jakich było wiele w kampanii mandżurskiej, że jedna ze stron nie posiada w danym punkcie artyleryi, ogień działowy drugiej jest wprawdzie dłużej swobodnym i działa czas jakiś mogą stać na pozycyi odkrytej, jednak przy ciągłym zbliżaniu się piechoty muszą bezwarunkowo ukryć się lub ustąpić. Dla uniknięcia w części choćby podobnej ewentualności działa polowe niemieckie opatrzone są stalowemi tarczami, podobnie jak rosyjskie karabiny maszynowe (pulemioty). Tarcze te wobec artyleryi więcej szkodzą — bo stanowią dobry cel, niż przynoszą korzyści, gdyż nawet szrapnel, ustawiony na wybuch przy uderzeniu, niszczy je; natomiast są skuteczne wobec kul karabinowych. Rosyjskie armaty ich nie posiadają.

żne omyłki. Dalej, w walce polowej powstaje bardzo zawikłana kwestya „przystrzelenia się“, to znaczy określenie prawidłowości ognia w stosunku do widomego celu. A kwestya ta jest decydującą, gdyż, naprzykład, szrapnel nie powinien pękać nawet w odległości paru kroków za celem, bo wówczas jest stracony zupełnie; pękając znów na 200 kroków przed celem czyni już niewiele szkód. Określenie miejsca pękania próbnych pocisków wymaga wielkiej wprawy i zimnej krwi. Nierówność gruntu, wzniesienie dział nad poziom i siła ładunku prochu wytwarzają zawiły rachunek, w którym prawie zawsze znajdą się pewne przeczenia, skrupulatnie wyzyskiwane przez wroga.

Jeśli artylerya nie jest w polu tak bardzo straszną, jak sądzą „cywile“ z wyglądu i hałasu armat, to na ulicach miast nie może mieć tembardziej wielkiego zastosowania, n. b. wobec rozumnego przeciwnika. Nie mając odkrytego terenu dla wyzyskania swej dalekonośności, jest prawie bezsilną wobec ataków z różnych stron, ataków blizkich, bo prowadzonych ukrycie pod osłoną murów, z okien domów, z dachów wreszcie. Zniszczywszy piechotę, ochraniającą działa, lub wyparłszy ją z miasta, można uważać artyleryę za swoją. Zniszczenia wśród domów, czynione pociskami armatnimi, najlepiej ilustruje historya bombardowania Portu Artura. Miasto to, zasypywane przez 11 miesięcy bombami, przeważnie wielkiego kalibru, a z morza nawet „lokomotywami“ o 12 calach średnicy, postradało zaledwie kilkanaście domów, z tych tylko parę zburzonych zupełnie, oraz kilkanaście zabitych i drugie tyle rannych. Najgroźniejszym skutkiem bombardowania jest pożar, jednak ograniczenie szkód w tym kierunku zależne jest w zupełności prawie od samych mieszkańców.

Wreszcie kosztowność ładunków armatnich i ewentualna trudność ich ciągłego sprowadzania nie pozwala czasem na zbytnią ekspansyę ognia. Spowodowana czemkolwiek przerwa w dostarczaniu ich staje się zgubą całej działającej w danym punkcie artyleryi.

Co do naszych dzisiejszych bezpośrednich wrogów — żołnierzy rosyjskich, mamy wysoce pocieszający fakt, że nie stoją oni i nigdy prawdopodobnie stać nie będą na wysokości zadania swej dobrej zresztą artyleryi. A „źle wyćwiczone baterye, podobnie, jak złe sądy wojenne, są niebezpieczne przedewszystkiem dla swoich własnych wojsk“ [1]).

Bodaj czy nie największym z atutów w rękach walczącego jest pozbawienie się przesądów co do faktycznej siły

---

[1]) Artylerya w kampanii mandżurskiej, „Journal of the Royal United Service Institution“, styczeń 1908.

przeciwnika. Trudno nawet myśleć o przedsięwzięciu jakiejkolwiek akcyi, jeśli wroga uważać będziemy za nadludzko potężnego *a priori,* nie zbadawszy dokładnie jego siły. Ludzie, korzący się przed własnem, widmowem wyobrażeniem czyjejś mocy, są śmieszni, — tylko nie w narodzie podbitym, korzącym się w ten sposób przed najezdcą. Wprawdzie wielu grzeszy tylko zupełną nieświadomością rzeczy, jednak często bardzo pod płaszczykiem rozsądku i elokwencyi kryje się pospolity, pogardy godny tchórz. Szczerym rozsądkiem jest gruntowna i rzeczywista ocena wroga, a najwymowniejszym argumentem wobec gwałcicieli — dobrze uzbrojona pięść.

Brunon Kostecki.

W sprawie konfiskat.

W naszej kronice bojowej spotykamy sprawozdania o aktach terorystycznych i o konfiskatach sum rządowych na skarb rewolucyi. Akty pierwszego rodzaju przez usuwanie szpiegów, prowokatorów, urzędników policyi i „ochrany“ zmierzają ku samoobronie szeregów, zgrupowanych pod rewolucyjnym sztandarem, lub stają się dobitną odpowiedzią na krwawe gwałty, najsrożej pastwiącego się nad ciałem naszej ojczyzny najazdu, i wyrażają się w postaci zamachów na wyższych dygnitarzy caratu, jako odpowiedzialnych za to okrutne łoże tortury, na które został powalony skrępowany lud polski.

O ile jednak akty tego rodzaju spotykają się niemal z powszechnem zrozumieniem i stają się źródłem satysfakcyi dla wielu serc, dzięki czemu nawet zyskały miano — „akcyi sercowych“ — to, co do konfiskat, sprawa ma się inaczej.

— Jest to bądź co bądź rabunek! — krzywi się średnio przyzwoity obywatel.

— Jest to kaznokradztwo! — z po za spódnicy p. Róży Luksemburg wrzeszczy, zachłystując się od wyzwisk — Esdekapeelczyk.

— Jest to droga śliska! — ostrzega stojący smętnie na rozdrożu pomiędzy bezsilnością niedołężnej Lewicy, a energicznym czynem P. P. S., niezdecydowany sympatyk.

Pozostawiając tymczasem te wszystkie zarzuty na stronie, uważam za stosowne wyjaśnić, dlaczego uprawiamy konfiskaty sum rządowych, o co głównie tu chodzi?

Nietyle o dezorganizacyę maszyny rządowej, o kompromitowanie jej w oczach ogółu, o zaprawienie bojowych sił do działań zbiorowych, — są to bowiem na teraz względy

mniej ważne; celem głównym tych akcyj jest zdobycie możliwie wielkich środków materyalnych dla sprawy rewolucyi, środków znacznych i niezbędnych wobec ogromu spoczywających na nas zadań, które polegają na odpowiedniem przygotowaniu partyi naszej do wywołania w stosownej chwili zbrojnego powstania i objęcia umiejętnego kierownictwa nad niem. Nauczeni doświadczeniem ostatnich lat, wiemy już jak zgubną była lewicowa zasada „żywiołowości“, rozumująca, że dość jest potęgować zamęt, a całość sama się stworzy: znajdzie się samo przez się wszystko — i broń i kierownictwo i plan — słowem z wrzenia tłumu urodzi się samorzutnie dobrze zorganizowana rewolucya, wyskoczy w pełnym rynsztunku, niby Minerwa z głowy Jowisza. Na miejsce tej bezmyślnej „koncepcyi“ stawiamy zasadę inną: celowych i świadomych przygotowań do zbrojnego ruchu zawczasu.

Staramy się więc dziś już przeprowadzić możliwie wielką ilość członków organizacyi naszej przez szkoły bojowe, by wytworzyć militarnie wykształcone jądro, zdolne do zgrupowania wokoło siebie zrewoltowanych mas.

Musimy mieć zawczasu pewne zapasy broni, posiadać laboratorya dla wypróbowania różnych środków wojny, dla udoskonalenia istniejących narzędzi walki, ewentualnie wynalezienia nowych. W zystkie te przygotowania wymagają pieniędzy, pieniędzy, dużych pieniędzy.

Brak nam ich!

Idziemy więc po nie do obozu wroga. Odbieramy skradzione w ojczyźnie naszej łupy: fundusze, które rząd wycisnął z krwawicy ludu, by lud nasz ujarzmić, my mu wydzieramy, by lud ten wyjarzmić.

I uważamy, że jest to nietylko naszem prawem, ale świętym obowiązkiem. Osobiście jestem zdania, że wszelkie uszczuplenie środków rządu zaborczego jest nam zawsze na rękę, a gdy idą one na rzecz rewolucyi, możemy się z tego tylko cieszyć; bezpośredni zaś sprawcy tej pomyślnej dla sprawy tranzakcyi — bojowcy P. P. S. — każdą taką udaną akcyą zdobywają sobie tytuł do wielkiej, niespożytej zasługi. Musi to im przyznać każdy szczery, uczciwy rewolucyonista — i przyznaje im to prawo jeden z największych duchów, wieszcz wszechświatowej sławy i niestrudzony bojownik wolności: Adam Mickiewicz.

Oto co pisze on w „Trybunie ludów“ w artykule pod tytułem „Włochom brak pieniędzy!“ [1])

---

[1]) La tribune des peuples. Paris — Ernest Flamarion, Editeur 1907 r. Pod datą: poniedziałek 19 marca 1849 r. „L'Italie manque d'argent“ str. 80, 81, 82, 83.

„Ze wszystkich stron Włoch rozlegają się skargi, że brak pieniędzy na podtrzymanie świętej sprawy niepodległości“.

„Ten brak funduszów w chwili tak decydującej dla ludów półwyspu może tylko wzniecać oburzenie wśród wszystkich przyjaciół wolności — „Włochom brak pieniędzy“ — są to słowa wprost niezrozumiałe“...

„Chce się prowadzić wojnę i narzeka się na brak funduszów, podczas gdy wiemy przecież dokładnie, że w jednym Medyolanie i Genui znajduje się więcej bogactw, niż w Paryżu“...

„Jakim sposobem dziać się może, że Radetzki (dowódca wojsk najazdu austryackiego) znajduje sposoby, by wydusić z Medyolanu olbrzymią kontrybucyę, wydobyć w ciągu dwudziestu czterech godzin pół miliona z Terrasy na utrzymanie przez rozbój i rabunek swych band w czasie, gdy partya ludowa głosi, że jest w nędzy i nie ma w co przyodziać, ani uzbroić swych żołnierzy“.

„Nie! — pieniędzy nie brak! — wybucha gniewem Mickiewicz — ale brak poświęcenia ze strony tej części narodu, która je posiada, brak serca arystokracyi, a stanowczości i śmiałej decyzyi rewolucyonistom [1]). Czyż nie widzieliśmy, jak bezradnie lud modeński i mieszkańcy Parmy biegali, poszukując pieniędzy i mijając codzień pałace wygnanych książąt, napełnione srebrem i kosztownościami“...

„Środki, których rewolucyoniści wyrzekają się dziś, posłużą jutro reakcyi dla zgnębienia wolności. Radzimy więc republikanom rzymskim i toskańskim, żeby zawczasu przedsiębrali środki, by pamiętali, że w pewnych sytuacyach niedołęstwo i obojętność powinny być przedewszystkiem poczytywane za największą zbrodnię przeciw ojczyznie, że w rewolucyi należy być rewolucyonistą, a gdy się nim nie jest — ginie się“.

„Czegóż się obawiają Włosi, że nie wstępują otwarcie na drogę rewolucyi? Czyż się lękają tego, co się nazywa naganą Europy, to jest deklamacyi „Journal des Débats“, zjadliwych wycieczek „La Presse“ lub świętoszkowatej obłudy „Constitutionela“?

O, pod tym względem wystarcza, że Włochy pragną wolności, aby reakcya plunęła im w twarz obelgą“.

„Niechże repuklikanie dowiedzą się i zapamiętają sobie dobrze i raz na zawsze, iż choćby działali z największą rezerwą, reakcya Europy nie potraktuje ich ani trochę inaczej, jak jako nędzników i bandytów“.

„Jedynem usprawiedliwieniem — zamyka płomienny swój

---

[1]) Podkreślenia nasze.

artykuł Mickiewicz — godnem rewolucyonistów włoskich jest tryumf republiki, a przedewszystkiem wypędzenie Austryaków z ojczystej ziemi.“

Artykuł ten, pisany przed sześćdziesięciu laty, wydaje się jakby przekazaną na dzisiejsze czasy wielkiego ducha spuścizną. Istotnie, dość zmienić słowo Włochy na Polskę, nazwę rewolucyonistów ówczesnych na P. P. S., dość przełożyć treść i tytuły gazet francuskich na deklamacye rodzimej „Prawdy“ — na „obłudną świętoszkowatość“ quasi-postępowej prasy naszej, „złośliwe wycieczki“ na pieniące się wściekłością artykuły „Czerwonego Sztandaru“ — a będziemy mieli wierny obraz panujących u nas stosunków.

Stara ta historya tak dalece się powtarza, iż możemy być pewni, że my, jako szczerzy rewolucyoniści, ze strony innych partyj, bez względu na podkreślanie przez nie końcówki „demokratyczna“, będziemy się zawsze spotykali z „rzuconą w twarz obelgą“ z wyzwiskami „nędzników i bandytów“.

Czy wypada nam liczyć się z tymi głosami?

Chyba nie!

I na tem moglibyśmy skończyć, ale pragniemy wyczerpać przedmiot nasz do dna i raz na zawsze.

Mickiewicz pisał swój artykuł w chwili, gdy we Włoszech wybuchło powstanie i dlatego mówił o konfiskatach prywatnych, uważając konfiskaty środków najazdu za rzecz samą przez się zrozumiałą, nie mogącą podlegać wogóle i nigdy dyskusyi.

Sytuacya nasza jest odmienną, znajdujemy się dopiero w okresie przygotowawczym.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tej różnicy, to też nietylko potępiamy z całą stanowczością ekspropryacye prywatne, ale zakazujemy ich dokonywania, (czego się nie da powiedzieć o byłych bojówkach esdeckich), nie widzimy jednak żadnej racyi wyrzekania się sum, łupionych w kraju przez naszych Radetzkich, a przeciwnie, uważamy za wskazane zdobywanie na rzecz rewolucyi funduszów, wyciśniętych z mas przez najazd na utrzymanie swych licznych band, które stają się ogniwami krępującego nasz lud łańcucha.

W tem oświetleniu ta strona działalności partyi naszej może się wydawać rabunkiem jedynie ciasnej mózgownicy filologa, który, skoro wyczytał w słowniku, że odbieranie czegośkolwiek siłą — nazywa się rabunkiem, będzie obstawał przy swem określeniu z uporem maniaka.

Co do S. D. K. P. i L. — to miotanie się jej z tego powodu jest zupełnie zrozumiałe.

Ludzie, ziejący zaciekłą nienawiścią do wszystkiego, co

polskie, ludzie, którzy uważają, że „P. P. S. jest niebezpieczniejsza niż carat“ i ją przedewszystkiem zwalczać należy. Grupa, dla której „niepodległa Polska jest warta jedynie kopnięcia“ [1]) — muszą doznawać drgawek lęku, widząc, jak istotnie zagrażająca jej istnieniu partya nasza w czynach się rozrasta, zdobywa środki i sympatye mas proletaryatu, wprowadza go na ścieżki istotnej walki rewolucyjnej o całokształt praw swoich.

Stanowisko S. D. K. P. i L. w stosunku do socyalizmu polskiego i rewolucyi polskiej jest tak wrogo wysubtelnione, że stopień irytacyi tej partyi może być miarą trafności taktyki naszej, jednym ze sprawdzianów słuszności naszego programu.

Pozostaje zarzut „śliskiej drogi“ t. j. obawa, że jakiś nieodpowiedni osobnik z bojówki może stać się bandytą lub utaić część skonfiskowanych pieniędzy dla siebie.

Wypadek taki jest zupełnie możliwy. Ale pytamy, czy rozbudzanie antagonizmów klasowych nie doprowadza nieraz do teroru ekonomicznego, lub, co gorsza, do załatwiania pod tą pokrywką osobistych rachunków?

Czy tajna, podziemna, konspiracyjna działalność, usuwająca się z pod ścisłej kontroli, nie stwarza warunków, sprzyjających szerzeniu się prowokacyi, nie daje pola do intryg, nadużyć i rozmaitych t. p. szkodliwych objawów?

Człowiek o słabych nogach pośliznie się przy lada sposobności i istotnie, kto się nie czuje na siłach stąpać mocno, ten winien stronić nietylko od wiru walki, ale od życia wogóle, którego dzisiejszy anormalny układ stwarza mnóstwo sytuacyj, uspasabiających do upadku.

Najbardziej jednak śliską drogą jest życie w niewoli. Niewola stwarza tę straszną ślizgawicę, na której nie pojedyńczy ludzie, ale całe warstwy narodu padają, więdną serca, umysły i charaktery. Długotrwała niewola zdeprawowała prawie całe nasze tak zwane społeczeństwo, zatruła tchórzostwem, niewiarą we własne siły, serwilizmem i ugodowością niemal wszystkie stronnictwa nasze od prawego do lewego skrzydła.

Zaraziła też nasz socjalizm: w jej atmosferze hodowała się chwiejna, niedołężna lewica, w jej zaduchu formowały się dotknięte trądem, skażone opuchliną róży — rysy S. D. K. P. i L., która jest nieznanym w innych narodach patologicznym objawem, zjawiskiem wprost niezrozumiałem dla Niemca, Francuza, lub Anglika — chorobliwym liszajem, parszywizną niewoli.

To lodowe pole, by zniszczyć wszystkie śliskie drogi,

---

[1]) Patrz rewelacye byłego esdeka w 1 n-rze „Przedświtu“ r. b

przedewszystkiem rozbić doszczętnie potrzeba, rozwalać oskardami czynów, roztapiać warem krwi, za wszelką cenę.

Do tego właśnie P. P. S. drogą rewolucyi dąży: rozumie, że w rewolucyi należy być rewolucyonistą, jeśli się chce zwyciężyć, i uważa, mówiąc słowami Mickiewicza, że jedynym usprawiedliwieniem godnem Jej jest tryumf republiki polskiej, a przedewszystkiem wypędzenie najazdu z ojczystej ziemi. *W. Stanica.*

Nieco o naszej taktyce w stosunku do młodzieży[1]).

Jak wiadomo, młodzież, przebywająca na studyach zagranicą, zorganizowała się w dwie wielkie federacye: „Związek“ i „Zjednoczenie“. Pierwszy z nich — „Związek“ — skupia młodzież „postępową“ od żywiołów czysto socyalistycznych, aż do mglistych i nieokreślonych postępowców włącznie, drugi — t. zw. narodową, w skład której wchodzą realiści (bardzo nieliczni), narodowi demokraci, frondziści endeccy oraz wszystkie te elementy, które na samo słowo: Polska, polski, tracą przytomność, nie mając przytem absolutnie żadnego głębszego pojęcia, co to słowo znaczy. Zresztą, pocóż im to zrozumienie? Tak, jak jest, jest im względnie dobrze, żyją oni nie teraźniejszością (o zdecydowanych realistach lub endekach nie myślę tego) ale przeszłością: — „staropolski zwyczaj“, „tradycya“ etc.

Rej też wodzą wśród całego tego odłamu endecy, którzy z jednej strony grają na instynktach tych bezmyślnych bałwochwalców wszystkiego, co rodzime, polskie, z drugiej powoli urabiają ich na endeków. Polityka tych menerów jest zawsze ta sama. Przedewszystkiem więc głoszą, że ich towarzystwa są bezpartyjne, z przyjemnością przyjmują do nich socyalistów, nawet wybierają ich do zarządów, aby módz wskazywać potem na swą bezpartyjność, ale taki socyalista musi posiadać silne zaparcie się siebie. Wolno mu wprawdzie

---

[1]) Zamieszczamy artykuł niniejszy jako przyczynek dyskusyjny do ważnej kwestyi naszego oddziaływania na młodzież. Ponieważ w kołach naszych towarzyszy partyjnych, pracujących wśród młodzieży w rozmaitych miastach uniwersyteckich i w różnych warunkach, panuje różnica poglądów na tę sprawę, przeto pożądanem jest, aby ta odmienność opinii znalazła swój wyraz w dyskusyi. Wypowiedzenie się nasze w tej sprawie zastrzegamy sobie na później. *Redakcya.*

nosić w głębi duszy swoje odmienne zapatrywania, i, o dziwo, tego mu nie zabraniają, przeciwnie, służą one za przynętę dla naiwnych, którzy, omamieni takimi pozorami, wierzą święcie w bezstronność towarzystw zjednoczeniowych i wstępują do nich, gdzie też ich powoli urabiają na prawowiernych wyznawców „Myśli Nowoczesnego Polaka". Ale niech no tylko taki zjednoczeniowy socyalista sprobuje wyrazić głośno swe zdanie! Wtedy biada mu, z pewnością zmuszą go, by zamilkł lub wystąpił ze stowarzyszenia. Mógłbym też przytoczyć przykład. Gdy pewien dosyć ruchliwy socyalista zgłosił swą kandydaturę w stowarzyszeniu zjednoczeniowem (które akurat jednocześnie łamało kopię w obronie swej bezpartyjności), to nie został przyjęty.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w „Związku". Tu przyjmują bez żadnych zastrzeżeń wszystkich postępowców, a towarzystwa związkowe są zupełnie bezpartyjne, w tym naturalnie zakresie, na jaki tylko postęp pozwala. Te stowarzyszenia nie są nawet przeważnie socyalistyczne, a jeżeli socyaliści nadają im ton, to tylko dzięki temu, że jako ludzie o skrystalizowanych przekonaniach, tworzący pewne jednolite grupy, przez swą konsekwencyę, planowe i zgodne działanie, łatwo odnoszą zwycięstwo nad szarą, niewyrobioną, bezwładną masą różnych nieokreślonych postępowców.

Tylko w bardzo odosobnionych wypadkach pewien ściśle określony kierunek partyjny ma przewagę nad innymi. Nie pozwala na to mała ilość wyznawców tej samej ideologii politycznej w stosunku do ilości zorganizowanych w stowarzyszeniu oraz natychmiastowe przeciwdziałanie innych grup politycznych. Podczas zaś owej walki budzi się cała niezdecydowana masa, która, choć zwykle daje się za nos wodzić socyalistom, ale bardzo jest czułą na punkcie bezpartyjności. Miarkuje wtedy ona, że to walka o jej skórę i kładzie swe veto, stając po stronie tej grupy, która w danym wypadku nie chce dopuścić do upartyjnienia towarzystwa.

Tylko tam może dojść pewna grupa partyjna do władzy, gdzie inne grupy albo nie egzystują, albo stoją po za obrębem stowarzyszenia.

Nam, jako partyi, pragnącej krzewić swą ideologię, nasuwa się więc pytanie, które z tych dwóch rodzajów towarzystw: „postępowe", czy też „narodowe", powinny służyć jako pole działania, czy też odrzucić obie te formy, jako już dziś nie odpowiednie, i stworzyć nowy typ, związek młodzieży narodowo postępowej, lub też — jakby go było można nazwać — niepodległościowej, to znaczy związek, składający się z pepeesowców, frondzistów endeckich, no i naturalnie ludzi obojętnych (jakby ich Niemiec nazwał — Anhängsel)?

Po tem, co było już powiedziane o towarzystwach narodowych, nie potrzeba chyba dowodzić, że przebywanie w nich naszych towarzyszy byłoby absurdem. Nie można się łączyć choćby na gruncie zagranicznym z reakcyonistami i kontrrewolucyonistami z obozu p. Dmowskiego, nie można wstępować tam, gdzie kneblują usta z obawy przed dyskusyą i krytyką, gdzie członkom nie pozwala się chodzić na odczyty nieendeków, gdyż zwołuje się wtedy zebrania obowiązujące (jak to było w Zurychu).

Pozostają więc jeszcze dwie możliwości: pracować wspólnie z lewicowcami, esdekami i innymi postępowcami, lub też z frondzistami. By tę kwestyę rozstrzygnąć, trzeba się zastanowić, czy czujemy się bliżsi pierwszych, czy też drugich, co znowu wymaga odpowiedzi przedewszystkiem na pytanie, co to jest fronda, a przynajmiej fronda wśród młodzieży?

Odpowiedzmy najpierw na to ostatnie pytanie: frondziści — to niezadowoleni z polityki Dmowskiego, z jego polityki służalczości wobec rządu, z jego szopki neosłowiańskiej, oraz z jego stanowiska wobec kwestyi niepodległości Polski. Są to więc zwolennicy niepodległości narodowej. Mają więc jeden punkt styczny z naszą partyą, ale czyż to już wystarcza, aby ich uważać za elementy do nas zbliżone, za materyał podatny dla naszej agitacyi, lub też może za współtowarzyszy broni? To zupełnie tak samo, jakby endecya pokroju Dmowskiego była podatnym materyałem dla S. D. K. P. i L., bo wszak obie uważają postulat niepodległości za niezziszczalną mrzonkę.

I nasza P. P. S. różne przechodziła koleje, i ona, zdawało się, że zejdzie z raz obranej drogi, ale czyż nie było wtedy w jej łonie walk zaciętych, dyskusyj i t. p.? A co robiła fronda podczas gorących dni rewolucyi, czy buntowała się ona, gdy Dmowski publicznie wygłaszał apoteozę walk bratobójczych w Łodzi? Ta młodzież, która teraz fronduje, którą niektórzy nasi towarzysze mają nadzieję zaagitować, tworzyła wówczas bandy sokolich łamistrejków, przeszkadzając robotnikom rolnym w wywalczeniu lepszych warunków materyalnych. Działo się to wtedy, gdy wszystkie odłamy naszego socyalizmu rzuciły się w wir walki rewolucyjnej (wszystko jedno w tym wypadku, czy ich taktyka była dobrą, lub fałszywą), gdy wszystkie ponosiły najcięższe ofiary.

A co robiła fronda, gdy „Słowo Polskie“ denuncyowało rewolucyonistów? A cóż czyni ona dziś w Galicyi, gdzie się pyszni, że zdobyła stanowczą przewagę, gdzie wedle słów frondzistów, cała partya narodowo-demokratyczna opuściła Dmowskiego, gdzie nawet panowie Grabski, Głąbiński etc. frondują!

Dziwne są zrządzenia nieba. Otóż, jeżeli tę frondę tak łatwo byłoby zaagitować, to może ujrzymy kiedyś „regimentarza“ Głąbińskiego, kroczącego na czele zbrojnych hufców roboczych. Nad tłumem powiewa nasz czerwony sztandar i dochodzą nas słowa „Warszawianki“: „To zorza wszystkich ludów zbratania“ (Czyżby i z Rusinami we Wschodniej Galicyi?!) Wtedy, gdy to się stanie, może i autorowie „Egoizmu Narodowego“ i „Myśli Nowoczesnego Polaka“ będą głosili hasła braterstwa ludów na łamach „Przeglądu Socyaldemokratycznego“.

Bezwzględnie są i pomiędzy młodzieżą frondującą ludzie pojedyńczy, skłonni przyjąć nasze zasady, ale tacy ludzie byli również i dawniej w N. D. i ci też znajdą do nas drogę bez tworzenia specyalnych towarzystw.

Zresztą weźmy pod uwagę to, co głosi sama fronda: chcemy Polski, będziemy o nią walczyć, ale wtedy tylko, gdy zwycięstwo będzie zapewnione, najpierw będziem wyczekiwać. To znaczy, że gdyby wybuchła znowu rewolucya w Rosyi, grożąca rozbiciem caratu, to oni nie pójdą w bój o tę Polskę, ale będą wyczekiwać aż zwycięstwo będzie roztrzygnięte, aż proletaryat rosyjski w walce o konstytucyę, a polski o niepodległość krwią się zleje, a gdy ten ostatni będzie u celu, wtedy i oni przyjdą mu z pomocą.

Znamy te hasła. Wtedy „przyjdą mu z pomocą“ i pedecy i realiści i dmowszczycy, rzucą się na zdobytą niepodległość, jak kruki na ścierwo, ogłoszą hasła niepodległości za swoje i będą się starali wydrzeć proletaryatowi tyle zdobyczy, przez niego osiągniętych, ile tylko się da. Burżuazya zawsze tak samo robiła, stare to jak świat.

Inny też powód nie pozwala łączyć się nam z frondzistami. Emigracya nie powinna żyć oderwana od kraju, powinna żyć jego życiem, powinna się sposobić do przyszłej w nim działalności. Otóż widzimy, że w Galicyi (w Królestwie niema obecnie polskiej młodzieży uniwersyteckiej), gdzie się żyje życiem bardziej realnem, gdzie się pracuje nietylko wśród młodzieży, niema żadnej łączności między frondą a nami. We Lwowie, gdzie się koncentruje znaczny procent naszej młodzieży, ta ostatnia nie myśli zupełnie wstępować do „Czytelni Akademickiej“ (która jest obecnie w rękach frondzistów, jak mię oni zapewniali). Młodzież nasza we Lwowie wstępuje do stowarzyszenia „Życie“, a właśnie przed paru tygodniami na zjeździe „Związku“ w Wiedniu jeden z delegatów tegoż towarzystwa, zdając sprawozdanie, zaznaczył, że rozdział na młodzież narodową i postępową jest we Lwowie nadzwyczaj ostrym.

A więc tam, gdzie się żyje życiem bardziej praktycznem, bardziej realnem, jak w Galicyi, tam niema mowy o jakiejkolwiekbądź łączności. Jeżeli emigracya ma dać krajowi obywateli, a nie „mamutów“, to musi ona wejść w życie krajowe, a wtedy nie może być mowy o towarzystwach narodowo postępowych wśród młodzieży.

Dla nas jest dużo pola do pracy w Związku. Jest w nim moc elementów rewolucyjnych i socyalizujących, o pojęciach nieskrystalizowanych, tam jest wolna dyskusya, tam się ścierają otwarcie wszystkie nasze kierunki socyalistyczne. W Związku też wyrabia się młodzież, uczy się dyskutować, co też pozwala niewyrobionym kolegom powziąć bezstronny sąd i przychylić się na jedną lub drugą stronę.

W każdym zaś razie człowiek, pozyskany dla partyi dopiero wtedy, gdy, wysłuchawszy wszystkich, powziął decyzyę, większą przedstawia dla partyi wartość, niż jednostronnie zaagitowany frondzista.

Trzeba też zwrócić uwagę, że choć wśród naszych socyalistów istnieją głębokie antagonizmy, to szczególniej w życiu młodzieży istnieje dużo punktów stycznych. Tak jak lokaut łódzki połączył wszystkie partye socyalistyczne kraju do wspólnej akcyi, tak i pomoc więźniom, emigrantom, ewentualnie pomoc strejkującym (patrz zapowiedź strejków w n-rze 240 „Robotnika“) łączy wśród młodzieży wszystkich socyalistów. *W. Kielecki.*

Konferencya westfalsko-nadreńska P. P. S. zaboru pruskiego.

W Nrze 3 „Przedświtu“ z r. b. podaliśmy w artykule: „Socyalistyczna kwestya polska w Westfalii i Nadrenii“ zarys stosunków, panujących pomiędzy młodemi organizacyami P. P. S. zaboru pruskiego w okręgu przemysłowym rzeki Ruhr, a niektóremi kołami towarzyszów niemieckich. W artykule tym wypowiedzieliśmy zdanie, że zarówno zarząd bratniej partyi w Katowicach, jak i ogół zorganizowanych robotników polskich w stronach westfalsko-nadreńskich, konsekwentnie będzie stał na gruncie umowy ugodowej polsko-niemieckiej, jak i przestrzegał organizacyjnej niezależności polskich organizacyj socyalistycznych.

Przewidywania nasze co do stanowiska ogółu zorgani-

zowanych towarzyszów w tej ważnej dla rozwoju socyalizmu polskiego w okręgu Ruhr'y kwestyi zupełnie się sprawdziły. Sprawa ta bowiem została postawiona na porządku dziennym konferencyi nadreńsko-westfalskiej P. P. S., która się odbyła dnia 6 lutego r. b. w Herne-Bankau.

W konferencyi tej brało udział 27 delegatów i gości, a mianowicie komisya agitacyjna P. P. S. na Westfalię i Nadrenię, przedstawiciele towarzystw z Dortmundu, Herne, Bottrop, Reklinghausen-Süd, Bankau i Kastrop, przedstawiciel niemieckiej komisyi krajowej, tow. Klupsch z dwoma dodanymi mu towarzyszami w charakterze tłumaczów. Na przewodniczących konferencyi obrano towarzyszy Józefa Adamka i Lewickiego, na sekretarzy Choryana i Szóstaka, oraz przyjęto następujący porządek dzienny obrad: 1) sprawozdanie komitetu agitacyjnego, 2) organizacya, 3) prasa, 4) stosunek do partyi niemieckiej, 5) ustawa organizacyjna, 6) zjazd partyjny w Zabrzu, 7) wybór komisyi agitacyjnej i rewizyjnej, 8) wolne wnioski.

Zaraz na samym początku obrad konferencyjnych zaszedł incydent, świadczący o zupełnem oryentowaniu się towarzyszów naszych w Westfalii i Nadrenii w stosunkach partyjnych i o godnem zachowaniu się w kwestyach drażliwych. Rzecz cała polegała na tem, że delegatowi Niemieckiej Komisyi Krajowej, tow. Klupschowi, dano jako tłómaczów dwóch towarzyszów niemieckich, rozumiejących po polsku. Jednym z nich był członek niemieckiego Wahlverein'u z Wanne Kiciński, który na niemieckim zjeździe krajowym w Annien z zaciekłością, cechującą renegatów (odstępców), wrogo odnosił się do P. P. S., zarzucając bratniej naszej partyi nacyonalizm i szkodzenie ruchowi partyjnemu, nie starając się nawet swoich oszczerczych a urojonych twierdzeń rzeczowymi faktami udowodnić. Referent komisyi mandatowej, przedstastawiając uczestnikom konferencyi rolę Kicińskiego na zjeździe w Annien, wywodził dalej, iż „wobec tego faktu istnieje obawa, że towarzysz ten będzie fałszywie informował towarzyszy niemieckich, dlatego stawiam wniosek, czy towarzysz ten może uczestniczyć w naszych obradach“?

Wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której wszyscy mówcy domagali się usunięcia Kicińskiego. Tow. Klupsch wywodził, że i on wówczas musiałby się usunąć od obrad konferencyjnych, albowiem nie rozumiejąc zupełnie po polsku, uważałby swój udział w pracach konferencyi w tych warunkach, bez tłómacza, za zgoła zbyteczny. Przewodniczący tow. Adamek wytłómaczył tow. Klupschowi, jakie zarzuty podnoszą przeciw Kicińskiemu wszyscy bez wyjątku mówcy, i podkreślił, że tylko po wytłómaczeniu się przez

niego dalszy jego udział w konferencyjnych obradach byłby możliwym.

Kiciński, przyciśnięty do muru, wyjaśnia, iż na zjeździe w Annien nie miał zamiaru nikogo obrażać, zarzucał zaś P. P. S. nacyonalizm dlatego, że organizuje się oddzielnie, co sprzeciwia się międzynarodowości socyalizmu. Oświadczenie to wywołało głośny śmiech na sali, poczem pozwolono Kicińskiemu pozostać, aby poznał działalność organizacyi polskich i wogóle P. P. S. zaboru pruskiego. — Taktowne i energiczne rozwiązanie tej kwestyi przez konferencyę bezwątpienia jest poważną nauczką dla rozmaitych Kicińskich, którzy na przyszłość będą umieli się liczyć ze słowami.

Konferencya przystąpiła następnie do rozpatrywania właściwego porządku obrad, łącząc 1 i 2 punkt tegoż; jako referenci przemawiali towarzysze Wojciechowski — Dortmund i Zalisz — Essen.

Tow. Wojciechowski, sekretarz westfalsko-nadreńskiej komisyi agitacyjnej, szczegółowo omówiwszy przyczyny emigracyi polskiej do okręgu przemysłowego, przedstawił w zarysie udział wychodźtwa w życiu politycznem i zawodowem, malując ciężką pracę partyi socyalistycznej pomiędzy robotnikami na wychodźtwie, tumanionymi przez kler, „narodowe“ organizacye polityczne i prasę. Ogrom trudności z tej strony zwiększa paragraf kagańcowy, zabraniający przemawiać po polsku na zebraniach publicznych, wobec czego trzeba się było uciec do uciążliwej agitacyi domowej. Do takiego stanu ujemnego, znacznie utrudniającego rozwój sił i wpływów partyjnych, dodać jeszcze trzeba zupełną obojętność ze strony niektórych, nawet bardzo wyrobionych towarzyszów; odbija się to źle przedewszystkiem na kolporterce pism i wydawnictw partyjnych.

Tow. Zalisz przedłożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że ogólne wpływy za okres sprawozdawczy (15 miesięcy) wyniosły 365 marek 33 fenigów, co jak na stosunki tamtejsze jest już cyfrą dosyć znaczną. Konferencya do tych punktów porządku dziennego przyjęła szereg wniosków, dotyczących organizacyi i sprawy kolporterów, które zapełniają braki dotychczasowe i regulują wszelkie niedokładności w tych dziedzinach działalności partyjnej. Przyjęto również szereg praktycznych uchwał do 3 punktu porządku dziennego (prasa), z których najważniejszy żąda od zbliżającego się zjazdu partyjnego zamiany wychodzącej w Katowicach „Gazety Robotniczej“ na dziennik.

Najważniejszym punktem obrad konferencyjnych była kwestja stosunku do organizacyi niemieckiej, którą referował były długoletni członek zarządu partyjnego, obecny redaktor

„Gazety Górniczej“ w Bochum, tow. Józef Adamek. Omawiając historyę P. P. S. zaboru pruskiego od jej założenia, referent dał pogląd na stosunek do partyi niemieckiej w rozmaitych czasach. W partyi niemieckiej, właściwie w niektórych kołach towarzyszów niemieckich, wskutek nieznajomości języka i literatury pepeesowej istniało i istnieje pewne niedowierzanie naszej działalności. Z tego stanu rzeczy korzystały rozmaite osobniki, które tendencyjnie fałszywie informowały towarzyszy niemieckich o działalności P. P. S. zaboru pruskiego. Dzisiaj stosunki zmieniły się już na lepsze; ugoda, zawarta pomiędzy P. P. S. a S. D. Niemiec, określiła wzajemne stosunki, wytknięte drogą zgodnego, wzajemnego współdziałania i postępowania. Mimo to znajdują się jeszcze jednostki, które świadomie, czy nieświadomie szerzą pewnego rodzaju antagonizm, szkodliwy dla naszego ruchu w zaborze pruskim i w Rzeszy całej. Tow. Adamek robotę tych jednostek zobrazował zachowaniem się Kicińskiego na zjeździe w Annien, gdzie tenże napadł na P. P. S. i polski ruch socyalistyczny. Na tem ogólnem tle swego obszernego referatu omówił referent zwalczanie przez niektóre koła towarzyszy niemieckich samodzielnych organizacyj socyalistycznych polskich, jednocześnie zwracając się przeciw projektowanym przez pewne grupy sekcyom polskim przy Wahlvereinach, które są zupełnie nieodpowiednią formą organizacyjną dla robotników polskich. Powstanie projektu sekcyi przy „Wahlvereinach“, tłomaczy się tem, że w tych miejscowościach, gdzie P. P. S. założyła towarzystwa, pewna część towarzyszy — Polaków, należąca dotąd do Wahlvereinów, przystąpiła do organizacyi pepeesowych, i widocznie nowy projekt ma zapobiedz konkurencyi. A przecież praktyka wykazała, że towarzysze-Polacy, o ile znajdowali się w niemieckich „Wahlvereinach“, siedzieli tam bezczynnie i powoli stracili kontakt z ludem polskim, podczas kiedy pracując w towarzystwach P. P. S., stali się dzielnymi szermierzami polskiego ruchu socyalistycznego. Jako wskazanie, którem posługiwać się w działalności należy, proponował tow. Adamek zbiór praktycznych uwag, zawartych w artykułach referenta samego i tow. Bruhnsa [1]), byłego górnośląskiego sekretarza partyjnego niemieckiego, które to uwagi zapewniają zupełnie samodzielną rolę polskiemu ruchowi socyalistycznemu.

Referat tow. Adamka wywołał ożywioną dyskusyę. Wszyscy bez wyjątku mówcy stali na stanowisku samodziel-

---

[1]) „Neue Zeit“, Nr. 48 r. 1909, oraz „Neue Zeit“, Nr. 46 i 47 1908 roku.

ności polskich organizacyj socyalistycznych. Niektórzy z nich ilustrowali szeregiem przykładów agresywność narodową niektórych grup towarzyszów niemieckich. W odpowiedzi na słowa referenta i szeregu licznego mówców, popierających w dyskusyi wywody tow. Adamka, zabrał głos tow. Klupsch, delegat niemieckiej komisyi krajowej, który oświadczył, że czas porzucić stare spory i nieporozumienia, że nie należy ich nawet wspominać, natomiast należy przejść do konkretnych spraw westfalskich. „Nikomu z nas, mówił tow. Hupsch, nie śniło się tamować rozwoju organizacyi polskiej, przeciwnie podjęliśmy kroki, aby tow. Wojciechowskiego uwolnić od obowiązków pobocznych względem „Gazety Robotniczej“ i ustanowić go dla wyłącznego prowadzenia polskiej roboty organizacyjnej. Co do formy organizacyjnej istnieją co prawda różnice poglądów wśród towarzyszy niemieckich — jedni pragną sekcyi, drudzy samodzielnych towarzystw. W każdym razie bez zgody obu zarządów partyjnych sekcye nie zostaną utworzone“. — Oświadczenie tow. Klupscha przyjęła konferencya z żywem zadowoleniem, uchwalając jako wytyczne dla dalszego postępowania szereg wniosków, przedłożonych do zatwierdzenia przez referenta.

Przy następnych punktach porządku dziennego zatwierdzono nowy statut organizacyjny na Westfalię i Nadrenię, obrano delegatem na XII zjazd partyjny tow. Wojciechowskiego oraz obrano komisyę agitacyjną, w skład której wchodzą obecnie towarzysze: Zalisz, Choryon, Olejniczak, Zimny i Wojciechowski, oraz komisyę rewizyjną, do której powołano towarzyszy: Adamka, Tokarskiego i Zgrajewskiego.

Końcowem przemówieniem przewodniczącego oraz trzykrotnym okrzykiem na cześć P. P. S. zamknięto obrady konferencyjne.

Nowa komisya agitacyjna żywo zakrzątnęła się około pracy organizacyjnej, dowodem czego służyć może założenie nowego, siódmego z rzędu, towarzystwa P. P. S. w ośrodku fabryczno hutniczym Nadrenii — w Essen. Jest to pierwsza polska placówka socyalistyczna w powiecie esseńskim.

j. m.

BIBLIOGRAFIA.

Mikołaj Hankiewicz. Niepodległość Polski. „Życie“, tom XV. Warszawa 1910.

Dziełko tow. M. Hankiewicza, napisane pod wrażeniem ostatniego naszego zjazdu, wymierzone jest przeciwko naszej krajowej karykaturze zmodernizowanego anarchizmu *à la*

Hervé — t. j. S. D. K. P. i L. Argumenty, któremi operuje tow. Hankiewicz, posiadają dla nas specyalne znaczenie ze względu na narodowość i stanowisko naukowe autora.

Tow. Hankiewicz nie jest Polakiem, jest on członkiem i jednym z najlepszych synów ludu, który walczy z przewagą polskich klas wyzyskujących i z naporem nacyonalizmu polskiego. Zarzut więc szowinizmu polskiego, którym szermują panowie z pod znaku Róży Luksemburg, Hankiewicza dotknąć nie może. Nasze hasła, argumenty i zarzuty w jego ustach, w ustach socyalnego demokraty ukraińskiego, nie mogą być położone na karb „nacyonalizmu polskiego". Nie można tow. Hankiewicza oskarżyć i o „nieprawomyślność socyalistyczną". Znany bowiem jest jako publicysta obozu marksistowskiego, stosujący metodę marksowską do rozpatrywanych przez siebie zjawisk społecznych i politycznych z nieubłaganą konsekwencyą. Głębokie zrozumienie Marksa i doskonała znajomość literatury marksizmu opancerza tow. Hankiewicza wobec napaści rozmaitych żandarmów i celników „ortodoksalnego marksizmu" domowego chowu, z wylęgarni S. D. K. P. i L. I oto ten człowiek, którego ani o nacyonalizm polski nie można oskarżyć, ani opinii prawowitego marksisty niepodobna pozbawić, wypowiada zdania tak „socyalpatryotyczne" jak... Marks, Engels, Liebknecht, Bebel, Kautsky. Solidaryzuje się on z poglądami najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu naukowego na wolnościowe walki narodowe, na międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej, na nasze powstania i ich rezultaty, wreszcie na wrogów i przeciwników niepodległości Polski. Mało tego, ośmiela się on traktować zwolenników „organicznego wcielenia", tych (we własnem mniemaniu) najprawdziwszych socyalnych demokratów, jako anarchistów, jako ideologów niewiary, niemocy i bezsilności. Wbrew „wszechrosyjskiemu" patryotyzmowi esdeków, tow. Hankiewicz nie waha się twierdzić, że „Na zaborach oparta jest wielkość „jednej i niepodzielnej Rosyi", na zaborach oparta jest siła i potęga reakcyi rosyjskiej, która ludowi rosyjskiemu zjawia się w postaci widma głodowego i azyatyckiego moru. I dlatego też rozbicie państwa carów, rozbicie tego zaborczego państwa, które z podbojów czerpie swe siły żywotne, jest nierozerwalnie związane z wyzwoleniem ludów tego państwa. Rozbicie państwa carów i wyzwolenie narodów, przez carat ujarzmionych, jest częścią istotną rosyjskiej rewolucyi".

Dziełko omawiane jest aktem międzynarodowej solidarności i braterstwa walczących ze wspólnym wrogiem — aktem, za który powinniśmy być wdzięczni towarzyszowi-Ukraińcowi, tak dobrze rozumiejącemu i oceniającemu nasze położenie,

hasła i dążności. Dziełko tow. Hankiewicza powinno się rozejść jaknajszerzej, zwłaszcza, że pisane jest przystępnie, popularnie, a zarazem bardzo przekonywująco. *St. O.*

Dr Paul Farkas. Staatsstreich und Gegenrevolution in der Türkei. (Zamach stanu i kontrrewolucya w Turcyi). Berlin 1909. Cena 2·40 kor.

W niewielkiej tej książce (110 str.) opisane są wszystkie najbardziej charakterystyczne momenty rewolucyi lipcowej, jej pierwszych skutków, oraz kontrrewolucyi z 13 kwietnia 1909 r. Kto nie ma czasu ani możności zagłębiania się w dziełach specyalnych, traktujących o Wschodzie, a chce mieć pogląd na szanse utrzymania się konstytucyi w Turcyi, ten znajdzie w dziełku p. F. odpowiedź, przynajmniej na główne zagadnienia. Szczególnie ciekawy jest opis tygodnia, który upłynął od zwycięstwa kontrrewolucyi w Konstantynopolu do wkroczenia wojsk młodotureckich, gdyż daje on pojęcie o tem, jak haniebną była rola kierowników t. zw. „Unii Liberalnej“, którzy, pod pozorem przekształcenia Turcyi w państwo federalistyczne, oddawali się na usługi byłemu sułtanowi i, kojarząc się z fanatycznymi chodżami, ulemami oraz derwiszami tańczącymi i wyjącymi, ułatwili w ten sposób nie przyjście raju federalistycznego, ale powrót najdzikszej, już nie średniowiecznej, ale wprost przedchrystusowej reakcyi. To też te parodniowe rządy eunuchów sułtańskich i dzikusów przedpotopowych wystarczyły, by nawrócić do Młodej Turcyi wszystkich, którzy przez pewien czas o niej zwątpili, tak że wkroczenie wojsk do Stambułu nie spotkało się z oporem, z wyjątkiem tych pułków, które spodziewały się słusznej kary za swe zbrodnie.

Na przyszłość Turcyi autor zapatruje się dość pesymistycznie. Zdaniem jego może ona opierać się tylko na pogodzeniu interesów prowincyj azyatyckich — tureckich, oraz europejskich — chrześcijańskich. Tymczasem każda reforma, dająca chrześcijanom równe prawa z mahometanami, uważana jest przez Turków za zdradę Islamu, podczas gdy Serbowie, Bulgarzy, Grecy itp. podejrzewają ciagle młodoturków o centralizm. Ci ostatni muszą zatem opierać się wyłącznie na sobie samych, t. j. na armii oraz garści inteligentów, i starać się szerzeniem oświaty wykształcić powoli nowe pokolenie Osmanów, którzy by uważali „giaurów“ za równych sobie, oraz chrześcijan, przywiązanych do państwa, dającego im możność rozwoju. Zadanie trudne, jak widzimy.

Trudności tego zadania autor przesadza jednak, nie uwzględniając w dostatecznej mierze siły elementu tureckiego. Nie mówi on nic o przewadze w Małej Azyi tych właśnie Turków, z których rekrutują się armie, dokonywające rewolucyj,

a i w Europie w 3 wilajetach macedońskich oblicza Turków zaledwo na 65.000 na ogólną ilość 3 milionów mieszkańców. Przy całej niedokładności statystyki tureckiej można z całą pewnością powiedzieć, że cyfra ta jest fałszywa, gdyż zarówno podróżnicy jak statystycy uważają Turków za najliczniejszy z 4 narodów, zamieszkujących tę prowincyę. *A. W.*

Kronika ruchu socyalistycznego.

Rosya. W twierdzy Piotra i Pawła, gdzie prócz niedawno okradzionych grobów carskich (czego bo już w tej Rosyi nie okradają!) znajduje się słynne więzienie, X Pawilon petersburski, dnia 8 marca stanęła przed sądem umundurowanych katów 66-letnia tow. Katarzyna Breszkowska. Czynna od r. 1873 w ruchu rewolucyjnym, skazana w wielkim „procesie 193“ na 5 lat katorgi, w roku 1883 ucieka niefortunnie z zesłania. Schwytana w tundrach Sybiru, skazana zostaje na 25 plag knutem. Wyjątkowa powaga, która biła z jej lic, zmusza sąd barbarzyński do zamiany tej kary na $2^{1}/_{2}$ roku katorgi. Zamknięta ponownie w kaźni Wierchnie-Udińskiej, tow. Breszkowska odbywa katorgę i dopiero w r. 1897 szczęśliwie ucieka ze wschodniej Syberyi, by jako 53-letnia bojowniczka stanąć w szeregach partyi S. R. Krwawe rozruchy wiejskie w gub. Połtawskiej zwróciły na dzielną agitatorkę oczy samego „mistrza-Plewego“, który raczył wydać specyalny rozkaz wyszukania i aresztowania: „niejakiej Katarzyny Breszkowskiej“. By zmylić policyę, Breszkowska emigruje zagranicę, gdzie zostaje współpracowniczką „Rewolucyjnej Rosyi“, przewodniczy delegacyi S. R. na Międzynarodowym Zjeździe w Amsterdamie, agituje w Europie i Ameryce. W r. 1905 powraca do Rosyi, gdzie natychmiast rzuca się w wir roboty chłopskiej. W październiku 1907 roku wpadły psy carskie na trop cennej zdobyczy. Aresztowana na wsi w gub. Symbirskiej, zakuta w ręczne i nożne kajdany, przewieziona pod silną eskortą do Petersburga, dzielna kobieta, osiwiała w boju, 30 długich miesięcy czekała na sąd łotrów carskich. „Przygotuj pan własną obronę!“ rzuca w odpowiedzi prokuratorowi, który się zjawił z jej celi z propozycyą wybrania obrońcy. Przed wielkim majestatem „czerwonej duszy“, przed potężną, niezłomną kobietą-bohaterką, co dla sprawy chłopskiej wygodne, dostatnie życie, męża i dzieci porzuciła, przed tą niezwykłą postacią schylamy czoło. — Skazano ją na osiedlenie.

Przejdźmy do spraw drugiej organizacyi socyalistycznej w Rosyi, Socyalno - Demokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi. Oto ukazał się N-er 11 „Socyal-Demokrata“, centralnego organu tej partyi. Trzeba było niesłychanych wprost waśni wewnętrznych, utworzenia „dwóch centrów partyjnych“, dwóch kas, dwóch organów centralnych, dwóch firm wydawniczych, wystąpienia wszystkich „mniejszościowców“ z Centralnego komitetu, utworzenia się szeregu nowych frakcyj i kierunków (otzowistów, likwidatorów, plechanowców, ultymatystów i t. d. i t. d.) w istniejących już dawniej dwóch frakcyach większościowców i mniejszościowców, by wreszcie plenarne zebranie 15 członków Centralnego komitetu partyi przyszło do przekonania, iż podobny stan rzeczy trwać dłużej nie może. Zwołuje się tedy w najbliższym czasie ogólno-rosyjską i ogólno-partyjną konferencyę. Obecnie „większościowcy“ zwinęli już

swój organ i swoją kasę, mniejszościowcy są już w drodze do tego, a tymczasem rozbiły te swary jedyną szkołę agitatorów, z wielkim trudem założoną.

„Partya nasza powstała nie dzięki określonej świadomości proletaryatu rosyjskiego, nie przez praktykę ruchu robotniczego, a dzięki teoryi, dlatego też cały czas znajduje się, nie bacząc na zewnętrzną demokratyczną organizacyę, pod panowaniem intelegenckiego samowładztwa“, tak charakteryzuje Aleksiej Moskowskij w Nrze 10 „Socyal-Demokrata“ S. D. Robotniczą Partyą Rosyi.

„Przejdźcie się po świętej Rosyi, a ciekawe rzeczy ujrzycie. Oto w tym czasie, kedy „większościowcy“ zachować chcą bezwzględnie stare formy organizacyi — 50% inteligentów „mniejszościowców“ pracuje gorliwie nad postawieniem krzyża na mogile nieboszczki partyi naszej“ — pisze ten sam autor w innym miejscu artykułu swego.

I rzeczywiście, przeglądając dział korespondencyj w organach tej partyi, słuszność słów powyższych każdy potwierdzi.

A Duma wyje na Polaków za kościół w Opolu, za Chełmszczyznę, a ochrana działa, działa okrutnie, bezustanku. Krwią męczenników i pianą wisielców zapisuje historyk okropne cyfry:

1907 rok	1692 wyroków śmierci.	Wykonano z ogłoszeniem w prasie	748
1908 „	1959 „ „	„ „ „	782
1909 „	1435 „ „	„ „ „	543
	5086		2073

W r. 1907 sądzono 11.066 osób za sprawy rewolucyjne. Z tego: chłopów 4.404, żołnierzy 2.130, robotników 1.603, mieszczan 599, rezerwistów 171.

Finlandya. Nowoobrany sejm — parlament fiński liczy: 86 socyalistów (9 kobiet), 42 starofinów (strata 2 mandatów na rzecz socyalistów), 28 młodofinów, 26 Szwedów, 17 agraryuszy, 1 chrześcijański demokrata. Głosowało ogółem 789.633 osób. Najliczniejsza frakcya socyalistycznych posłów z parlamentów świata całego znajduje się więc w Finlandyi. Jasnym jest tedy, że w nowym sejmie rząd Bobrikowych, Skałonów, Meller-Zakomelskich i Daszkowów liczyć może jeno na poparcie 1/5 wszystkich posłów. Prezydentem wybrano ob. Svinhufvuda (młodo-fin), wiceprezydentem tow. Tamera. Socyaliści przy wyborze prezydenta i drugiego wiceprezydenta złożyli białe kartki.

Niemcy. „Szeregi wzrastają“... Gdy w roku ubiegłym zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ludzi demonstrowało za powszechnem prawem wyborczem do sejmu pruskiego, dnia 7 marca roku bieżącego setki tysięcy zaległy ulice i place miast pruskich, by na wezwanie prasy socyalistycznej stoczyć krwawą bitwę z policyą. „Maszyny do płacenia składek“ pokazały, iż ludźmi są, że nie ustąpią przed pogróżkami policyi i wojska, że gotowe są krew przelać za reformy społeczne. W samym Berlinie burżuazyjna agencya Havasa obliczała manifestantów na 150.000. Bratni nasz organ, „Vorwärts“, oblicza ilość manifestantów na prowincyi: w Essen, Kolonii, Düsseldorfie, Kassel, Magdeburgu, Bochum i t. d. na 200.000. W samym Berlinie zraniono ciężko przeszło 20 osób, gdy policya szarżowała na tłumy.

Jak wielkie znaczenie ma reforma prawa wyborczego w Prusiech, sądzić łatwo, chociażby z tego, iż gdyby przeprowadzić wybory na zasadach żądanej przez opozycyę reformy, wówczas sejm pruski liczyłby 38 socyalistów (dziś liczy 6), 39 Polaków (dziś 15), 56 radykałów (dziś 37). Oby jak najprędzej czerwony sztandar, który rozwinięto na rampie parlamentu podczas niedzielnej manifestacyi, wionął nad pruskim sejmem!

Belgia. Rezolucya, przyjęta na XXV Zjeździe partyjnym, wypowiada się niedwuznacznie przeciwko udziałowi towarzyszy w ministeryum, bez uprzedniego zasiągania opinii kongresu partyjnego, niedwuznacznie jednak również wypowiada się, że czas krytyki „druzgocącej“ przemija i pora na pracę realną, na budowanie nowych gmachów społecznego ustroju. „Nieprzejednani“ rozpoczęli po zjeździe ożywioną agitacyę. Rezultatem bezpośrednim tego jest utworzenie nowej organizacyi w Brukseli: „Socyalistów-rewolucyonistów“, która to organizacya weszła w skład partyi. Szkolna debata w parlamencie, prowadzona dzielnie przez tow. Bertranda, Vandervelde'a i innych, wykazała jak na dłoni niesłychane nadużycia klerykalnej partyi rządzącej w dziedzinie oświatowej. Z bezczelnością, przechodzącą wszelkie granice, klerykali żądają zapomóg dla swoich szkół klasztornych i „wolnych“, równych zapomogom rządu i gmin dla szkół państwowych. Przez lat 25 rządów kleszych w Belgii wydano na nowe szkoły 26 milionów franków, kiedy na militaryzm i na zbytkowne budowle wydano 402 miliony franków. W nadchodzącej kampanii cyfry te wyraźniej przemówią od wszelkich manifestów i wieców wyborczych.

Trwający od 9 miesięcy wielki lokaut w kamieniołomach zakończony został zwycięstwem robotników. Prawie z 90% żądań swoich musieli pracobiorcy ustąpić, uznać związek zawodowy kamieniarzy, zostawić w spokoju kooperatywę i organizacyę partyjną. Lokaut ten pozostanie na długo świadectwem wielkiej siły zorganizowanej klasy robotniczej w Belgii. Przeszło 140.000 franków wydały organizacye robotnicze w Belgii na lokaut, obejmujący 3.000 osób. Lecz dopiero, gdy XXV Zjazd partyjny postanowił zorganizować cały szereg wieców i przedsiębiorstw dochodowych na rzecz zlokautowanych kamieniarzy, panowie kapitaliści skapitulowali i podpisali umowę z sekretarzem związku belgijskich kamieniarzy, tow. Er. Martelem.

Francya. Dnia 7 lutego, w Nîmes, rozpoczął swe 3-dniowe obrady VII Kongres S. F. I. O., Francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej. (Taką nazwę nosi Zjednoczona Socyalistyczna Partya we Francyi) Porządek dzienny zjazdu był następujący: 1) Sprawozdanie Rady Narodowej Komitetu Centralnego, sekretaryatu, skarbnika, redakcyi „Socialisme“ (organ Guedystów), księgarni partyjnej i poszczególnych federacyj. 2) Sprawozdanie parlamentarne grupy posłów. 3) Sprawozdanie delegatów Biura międzynarodowego. 4) Niezałatwione sprawy z VI Kongresu: a) kwestya rolna, b) wybory do parlamentu w r. 1910, c) zmiana ustawy partyjnej. 5) Sprawy wniesione na porządek dzienny Międzynarodowego Zjazdu w Kopenhadze.

Obszerny ten porządek dzienny, jak zawsze bywa u tow. francuskich, nie został nawet w połowie wyczerpany. Lwią część rozpraw zajęła sprawa, luźnie związana ze sprawozdaniami: sprawa emerytur robotniczych. Projekt rządowy, przyjęty już z małemi zmianami przez senat, wraca ponownie do parlamentu, więc zjazd miał dać dyrektywę posłom socyalistycznym w tej kwestyi. W dyskusyi nad tą sprawą zaznaczyły się trzy tendencye, panujące we francuskim ruchu socyalistycznym. A więc: Jauresiści z Vaillant'em, obrońcy projektu emerytur robotniczych, Guedyści — ortodoksyjni przeciwnicy projektu, ponieważ zawiera on pierwiastki kapitalizacyi przez państwo, Herweiści wreszcie, wieczni przeciwnicy wszystkiego, co na drodze nie gwałtownej chce poprawić byt robotników.

C. G. T., nie należąca oficyalnie do partyi, namiętnie zwalcza projekt rządowy w prasie i w organizacyach zawodowych. Projekt rządowy przewiduje, w głównych zarysach, opodatkowanie każdego robotnika od roku 18 życia 24 frankami rocznie na rzecz emerytury,

do której robotnik ma prawo w 65 roku życia. Po energicznej, rzeczowej, dwa razy przerywanej mowie Jauresa, późno w noc, zjazd przyjął rezolucyę Vaillant'a - Jaurèsa 193 głosami przeciwko 156.

Austro-Węgry. Parlament wiedeński w pierwszych dniach marca był miejscem, gdzie śmiałe głosy towarzyszy naszych, Daszyńskiego i Wityka, donośnie się rozległy, demaskując obłudną politykę „wszechpolaków", którzy, z Głąbińskim na czele, zwalczając narodowy ruch rusiński, popierają dziś w Galicyi partyę szpiegów rosyjskich, jak nazwał tow. Wityk moskalofilów. Tow. Daszyński dokładnie oświetlił rolę p. Kramarza w polityce neosłowiańskiej, będącej jedynie dekoracyą caryzmu. P. Kramarz, szczery, jakoby demokrata czeski, dał się wziąć na lep największego tyrana i prześladowcy narodów słowiańskich — Rosyi Państwowej. P. Kramarz udał się do Petersburga w tym właśnie czasie, kiedy nie mija tydzień, by w Galicyi lub na Bukowinie nie aresztowano jakiegoś szpiega rosyjskiego. Czyż „solidarność słowiańska" w takich warunkach nie jest cynizmem?

W końcu lutego ogłoszona została konstytucya w Bośni i Hercogowinie. Sprawami kraju zarządza osobny austro-węgierski minister. Władza prawodawcza należy do sejmu, wybieranego na podstawie 3 kuryi wyznaniowych: katolickiej (16 posłów), mahometańskiej (24) i greckiego obrządku (31). Z ogólnej liczby 72 posłów — 1 jest żydem. Konstytucya gwarantuje nietylkalność osobistą, tajemnicę listów i równość wobec prawa.

Rumunia. Po zamachu terorystycznym na premiera ministrów parlament rumuński wydał cały szereg praw wyjątkowych przeciwko socyalistom. Aresztowania i rewizye nie dały pożądanych dla rządu wyników. Nie udało się cichaczem „rozstrzelać" tow. Rakowskiego, którego sprawa oparła się o Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne i podobnie do sprawy de Lara z Meksyku załatwioną została. Ruch socyalistyczny ma bardzo podatny grunt w Rumunii, w samym Bukareszcie liczba robotników przewyższa 7.000, a miejscowości portowe Dunaju i kopalnie nafty liczą dziesiątki tysięcy proletaryatu. Ruch chłopski, żywiołowy dwa lata temu, dziś przechodzi w fazę świadomego i celowego ruchu społecznego.

Ameryka. Olbrzymi strejk tramwajowy w Filadelfii przybiera wszelkie cechy wielkiego ruchu społecznego. Do strejkujących, którzy dynamitem wysadzili remizę i staczają formalne bitwy z policyą, przyłącza się Centralizacya Związków Zawodowych w Filadelfii. Zagrożono powszechnym strejkiem 128.000 robotników. Gdy zatarg pracy z kapitałem przybiera takie formy w Filadelfii, zapoznajmy się nieco z ciekawą instytucyą: „National Civil Federation". Instytucya ta ma na celu ustanowienie sądów rozjemczych, niedopuszczanie do ostrych zatargów pracy z kapitałem, łagodzenie emigracyi robotniczej, badanie prawodawstwa robotniczego i organizacyi związków zawodowych.

Do składu N. C. F. należą fabrykanci, robotnicy i przedstawiciele reszty społeczeństwa (b. prezydent Stanów Zjednoczonych Rooswelt pomiędzy nimi). Ci ostatni wprowadzeni zostali na tej zasadzie, że każdy strejk robotniczy, o ile niema za sobą poparcia „społeczeństwa", czyli publiczności, upaść bezwzględnie musi. N. C. F. rozwija się bardzo dobrze, i ona to, prawdopodobnie, załatwi strejk w Filadelfii.

LUŹNE NOTATKI.

Nasza szkoła centralna. Na pierwszej Radzie partyjnej po zjeździe uchwalono stworzyć szkołę centralną takiego typu, któryby czynił zadość potrzebie przygotowania kierowników robotą partyjną tak pod względem socyalistyczno-politycznym, jak i bojowo wojskowym. Chodziło o wytworzenie szkoły jednolitej, łączącej przedmioty t. zw. „agitacyjne“ z „bojowemi“ w jedną całość. C. K. R. przystąpił niezwłocznie do zorganizowania takiej szkoły, którą świeżo ukończyło kilkunastu towarzyszy.

W szkole tej były wykładane, następnie zaś przerabiane na repetycyach i w zajęciach praktycznych niżej wymienione przedmioty:

A. I. Zasady socyalizmu. II. Historya socyalizmu. III. Historya rewolucyi. IV. Historya socyalizmu w Polsce. V. Program P. P. S. VI. Statystyka Królestwa Polskiego. VII. Ewolucya polskich partyj politycznych po r. 1863. VIII. Stosunki polskie po za Królestwem w zaborze rosyjskim i za kordonem. IX. Rosya (rys historyczny zaborów; „kresy“ i ich stosunki narodowościowe; ewolucya społeczna i stan obecny; dane statystyczne; ruch opozycyjny do wojny japońskiej; obecne stosunki partyjne w Rosyi i na „kresach“). X. Konspiracya. XI. Obowiązki funkcyonaryuszów partyjnych. Razem 87 godzin.

B. I. Organizacya wojska rosyjskiego. II. Broń wszelkiego rodzaju i balistyka. III. Służba wywiadowcza. IV. Topografia (szkicowanie planów). V. Materyały wybuchowe i ich zastosowanie. VI. Historya O. B. VII. Geografia militarna. VIII. Taktyka. IX. Akcye bojowe. X. Zarys przyszłej rewolucyi. XI. Marsze i musztra (z ćwiczeniami w domu i w polu). XII. Manewry. XIII. Fortyfikacya. Razem 96 godzin, nie licząc odbywanych co drugi dzień po 2½ godziny ćwiczeń z bronią.

Rocznica Grunwaldu. Zarząd Polskiej Partyi Socyalnodemokratycznej zaboru austryackiego uchwalił na posiedzeniu z 29 stycznia następującą rezolucyę:

„Zalecamy zorganizowanym towarzyszom wzięcie udziału w uroczystym obchodzie 500 tnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, aby dać wyraz protestu przeciwko polityce państwa pruskiego, które za pomocą militaryzmu, biurokracyi, przywilejów szlachty i magnatów przemysłowych, uciska miliony ludu, wynaradawia ujarzmione narody, zadaje najstraszniejsze krzywdy narodowi polskiemu, rabując mu jego mowę ojczystą w szkole, w urzędzie i w życiu publicznem. Uważamy ten pruski system państwowy za wroga wolności ludów Europy i za najważniejszą przeszkodę w rozwoju ludu polskiego w pruskim zaborze, zwłaszcza polskiej klasy pracującej, która, obarczona brzemieniem wyzysku społecznego, podwójnie boleśnie odczuwa ucisk narodowy i polityczny. Polski robotnik jest też najciężej w Prusach prześladowanym.

Ostrzegamy zarazem szerokie masy ludowe, aby podczas obchodów grunwaldzkiej rocznicy nie poszły na lep szalbierzy politycznych, chcących przy tej sposobności zachwalać Polakom Rosyę, rządy rosyjskie i „słowiańską solidarność“ pod protektoratem rosyjskiego cara. Panslawizm carski bowiem jest rodzonym bratem systemu pruskiego. Oba są wrogami ludów i narodów“.

Solidaryzując się najzupełniej z tą uchwała, kładziemy specyalny nacisk na konieczność jaknajenergiczniejszego zwalczania wszelkich prób nadania obchodowi grunwaldzkiemu cech „neosłowiańskich“.

Dwa artykuły. „Les Documents du progrès“, poważny, międzynarodowy miesięcznik polityczny, zamieszcza od czasu do czasu ciekawe artykuły o Rosyi. Nic dziwnego. Stałymi współpracownikami

pisma tego są bowiem: tow. Nosar Chrustalew, przewodniczący „I-go Parlamentu Robotniczego w Rosyi“ i jego ekselencya — radca stanu, senator Kowalewski. Otóż w sierpniowym numerze „Dokumentów Postępu“ z r. ub. tow. Chrustalew pomieszcza artykuł, zatytułowany bardzo ciekawie: „Między dwoma rządami“. W krótkich, dobitnych zdaniach opowiada autor dzieje „Wielkiej Rewolucyi Rosyjskiej“, które dziejami Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych z łatwo zrozumiałych, osobistych, względów nazywa. Interesujące są konkluzye tow. Chrustalewa: „Sile bagnetów rewolucya winna przeciwstawić siłę zbrojną (p d. nasze) ludu. Pozy rzymskich senatorów, przepiękna frazeologia nic nie zrobią przeciwko bagnetom. Rząd wojsko na swoją stronę przekabacił obiecankami skrócenia służby wojskowej i podwyższenia żołdu. Wydał rozkaz aresztowania mnie, w tydzień później — całej Rady Delegatów Robotniczych. I nie przerachował się. Aresztowanie Rady wywołało taką panikę, takie osłupienie w szeregach rewolucyonistów, że ludzie ci nie umieli nawet wysadzić w powietrze mostów na Mikołajewskiej drodze żelaznej, aby oswobodzić Moskwę od wiernych oddziałów wojska, przybywającego z Petersburga. Czyn ten mógłby mieć nieobliczalne skutki“. (Podkreślenia nasze).

Zaś w numerze lutow m r. b. „Dokumenty Postępu“ publikują artykuł senatora Kowalewskiego: „Błędy klasy inteligenckiej w Rosyi“. Czytamy tam ku usprawiedliwieniu inteligencyi rosyjskiej: „Nadzieje na zrewoltowanie armii rosyjskiej zawiodły. Pokorna zwykle armia zmieniła się w nieprzejednaną. Rozruchy uliczne stłumiono krwią i żelazem. Brutalna siła żołdacka rozegnała mityngi obywateli. I kiedy krytykowanie rządu w Dumie zanadto otwarcie występowało, nie krępowano się wiele i rozpędzono na cztery wiatry Dumę. Lecz z drugiej strony ruch, wywołany masowem niezadowoleniem, ruch ten, ujawniający się w pewnych chwilach na drodze czynów gwałtownych (pod. nasze), nietylko nie rozproszył się, lecz trwa ciągle. Dał on już rezultaty ogromne i wydaje jeszcze w przyszłości (pod. nasze). Kwestya rolna weszła w nową fazę. Rząd musiał ustąpić, lecz prowadzi on złodziejską politykę, skupując ziemię dla włościan za pieniądze, wyduszone od tych samych włościan sposobem opodatkowania ich nad siły. Niezadowolenie wzrasta“.

Zacytowaliśmy wyjątki te, by podkreślić, iż charakterystyczną rzeczą dla tych dwóch publicystów, tak różnych są podobne i jednakie oceny faktów, zgodne konkluzye.

Czyny gwałtowne — terorystyczne pchają Rosyę do reform, nieziszczalną jest nadzieja na „towarzyszy w umundurowaniu“, praca Dumy i wszelkie prace „kulturalne“ na nic się w obecnej fazie nie zdadzą. Niestety, wnioski te są bardzo obce dla ciasnych sekciarskich mózgów s-deków wszelakich — czy to rosyjskich, czy polskich, czy wreszcie ton nadających „polityce nieprzejednania“ s-deków żydowskich.

Plemię Kadłubka. Stańczykom i wogóle reakcyonistom naszym jednej rzeczy odmówić nie można: wytrwałości w bronieniu wszelkich pozycyj, na które ich wpływ się rozpościera. Doskonałym tego przykładem jest spór o św. Stanisława. Przed laty pięciu wydał znany historyk, Tadeusz Wojciechowski, swe „Szkice jedenastego wieku“, w których, na podstawie kroniki Marcina Gallusa, wyjaśnia śmierć biskupa Stanisława zdradą kraju, dokonaną przez tego możnowładcę i ukaraną przez króla — Bolesława Śmiałego. Autor „Szkiców“ jest człowiekiem wierzącym i nic wspólnego z radykalizmem nie ma; w grę wchodzi powaga monarchy — co prawda tylko polskiego — rzecz przez stańczyków wysoce ceniona; ale z drugiej strony stwierdzenie zdrady biskupiej obaliłoby jedną z tradycyj, którą nasz kler zawsze wysoko

cenił. I oto przeciwko Wojciechowskiemu występuje cała plejada historyków i filologów galicyjskich, którzy wyniki swych mozolnych studyów nad rehabilitacyą św. Stanisława ogłosili w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym“. Czego tam nie użyto! Kilkadziesiąt słów kroniki Gallusa, które stanowią jedyny autentyczny opis zajścia, poddanych zostało prawdziwie inkwizycyjnym mękom, by za pomocą zestawień, przypuszczeń, wreszcie wielokrotnych przekręceń tekstu dowieść, że Gallus w gruncie rzeczy był apologetą, nie oskarżycielem biskupa, i że wiarę należy przywiązywać do opowieści drugiego kronikarza, Kadłubka, który puścił w świat legendę o św. Stanisławie. Jeden z antagonistów — były kontrkandydat Daszyńskiego przy pierwszych wyborach z kuryi powszechnego głosowania, Szkaradek - Krotowski — nie cofnął się nawet przed sfałszowaniem tekstu pracy T. Wojciechowskiego, by wykazać jego „chwiejność sądu“.

Odpowiedź Wojciechowskiego zatytułowana jest „Plemię Kadłubka“. Rzeczywiście, to imię zbiorowe doskonale użyte być może w stosunku do ludzi, którzy idąc śladami fałszerza historyi z przed lat 700, bronią dzisiaj podania, zmyślonego ongiś w interesach anarchii możnowładczej. Nie wiele to pomoże i kiedyś krytyka historyczna przygwoździ zapewne do biskupa Stanisława daną mu przez Gallusa nazwę „episcopi traditoris“ (biskupa zdrajcy), ale na razie legenda jest obroniona i może nadal figurować w galicyjskich wypisach szkolnych.

Nasze wydawnictwa partyjne[1]

(za czas od zjazdu do końca marca b. r.).

„Robotnik“ — NN. 239, 240, 241, 242, 243.
„Górnik“ — NN. 51, 52, 53.
„Łodzianin“ — NN. 35, 36.
„Świt“ — NN. 5, 6.
„Pobudka“ — Nr. 4.
„Czerwony Sygnał“ — Nr. 5.
„Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji“ — Nr. 8.
„Przedświt“ — NN. 10, 11, 12 r. 1909 i 1, 2, 3 r. 1910.

* * *

W sprawie XI Zjazdu P. P. S. (pismo ulotne).

Plakat C. K. R. z zawiadomieniem o zjeździe.

Odezwa C. K. R. w sprawie branki.

Odezwa C. K. R. z powodu nowej sesyi Dumy.

Odezwa warszawskiego komitetu pracowników kucharskich.

Odezwa pracowników aptek warszawskich.

Odezwa Wydziału Organizacyjnego w sprawie solidarności robotniczej.

---

[1]) W rubryce tej będziemy stale zamieszczali co pewien przeciąg czasu spis naszych wydawnictw, wyłącznie noszących firmę partyjną.

Odezwa C. K. R. o sytuacyi.
Odezwa Warsz. K. R. do kolejarzy.

* * *

Sprawozdanie z XI Zjazdu P. P. S. (Sprawozdanie C. K. R., przedłożone zjazdowi. Sprawozdanie z przebiegu obrad zjazdowych. Ustawa organizacyjna P. P. S.). Str. 130.

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za czas od 15/I do 14/III 1910 r.

P o d a t e k p a r t y j n y: Nesselsdorf (S. M.) — 2 kor. 40 hal., Paryż à conto 1909 r. (rachunek sprowadzonych książek) — 30 kor. 61 hal., Praga — 7 kor. 50 hal., Genewa — 9 kor. 30 hal., Bruksela — 11 kor. 46 hal., Orłowa — 10 kor., Holyoke F. Nitecki — 3 korony, Liège — 20 kor. 94 hal., New-York — sekcya — 12 kor. 1 hal., Zurych — 3 kor. 99 hal., Kopenhaga — 8 kor. 13 hal., Zakopane — Mamert — 5 koron, Rzeszów 1 kor. 30 hal.

S k ł a d k i r e w o l u c y j n e: Kraków: Edm. Pł. — 30 koron, W. Feldm. na fundusz prasowy — 15 koron, Genewa, l. Nr. 113 — 13 kor. 10 hal., Bremen W. G., l. Nr. 103 — 8 marek i Nr. 101 — 4 marki, razem — 14 koron, Nesselsdorf — l. Nr. 127 — 1 korona, Rzeszów, W. L. lista Nr. 130 — 3 kor. 80 hal.

Sprawozdanie rachunkowe Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za kwartał od 1/X. do 31/XII. 1909 r.

PRZYCHODY.

Podatek partyjny	K	262·87
Składki na cele partyjne	„	1.105·71
Na więźniów i emigrantów składki	„	23·40
„Przedświt“ — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego	„	472·55
Książki i broszury — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego	„	3.545·49
Z kasy C. K. R. P. P. S. — Subwencya	„	7.895·32
Razem	K	**13.305·34**

ROZCHODY.

Wydatki organizacyjne i administracyjne			K	3.027·30
Na emigrantów — wydatki			„	402·26
„Przedświt“:				
Honorararya	K	1.479·29		
Druk, papier i ekspedycya (z wyjątkiem ekspedycyi do zaboru rosyjskiego)	„	1.096·91	„	2.576·20
Książki i broszury:				
Własne nakłady	K	297·50		
Zakupno innych nakładów	„	6.639·18		
Ekspedycya itp. (z wyjątkiem ekspedycyi do zaboru rosyjskiego)	„	364·—	„	7.300·68
Razem			K	**13.305·34**

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznem zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich żródeł, czy to do historyi ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszem archiwum. Administracya „Przedświtu“, do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specyalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawniciw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 70, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 125, 126, 151, 160, 175, 176, 177, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197.
Górnika: NN 25, 36, 38, 39, 40.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 29, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 11 itd.
Wici: NN 6, 9 itd.
Brzasku: N 1.
Naprzodu siedleckiego N 2 itd.
Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN 123, 142, 151, 168.
Gazety Robotniczej: NN 14 itd.
ZwiązkuZawodowego: NN 4, 5, 6, 7, 10 itd.
Do walki, Vorwärts, Di rojte fun, Sołdatskij Listok, Młot itd. wszystkie NN.

* * *

Niniejszem składamy podziękowanie tow. *E. D.* we Lwowie za 9 NN „Robotnika“ i 2 NN „Łodzianina“ oraz tow. *L. Płochockiemu* za całkowity komplet „Gazety Ludowej“, „Białostoczczanina“, „Walki“, „Hasła“, „Kaliskiego Kuryerka Robotniczego“, „Echa robotn. z Zawiercia“ oraz brakujących NN „Kielczanina“, „Pobudki lubelskiej“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Na Barykady“ i „Wici“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie ul. Filipa 1.